Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Cena 30 gr.

brzask

DYSKUSYJNY MIESIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY

Nr. 2-3 Warszawa, czerwiec 1937 Rok I

I. Lewandowska

Płomień i dymy

„Jest dużo gryzącego dymu nienawiści, dusznych oparów mistyki... lecz obok tego żarzy się też wiara w sprawiedliwość i dobro, krystalizują się szlachetne i mądre myśli, zaród lepszej przyszłości". („*Brzask*" *Nr. 1.*).

Są idee, które tchnieniem nienawiści zapalają serca i umysły, a z szybkością klęski pożogi trawią spoidła najpotężniejszych gmachów.

Są inne, które usiłują rozniecić miłość i sprawiedliwość, żywioł niszczący uczynić twórczym.

Uczyniliśmy pierwszy krok, aby rozpłomienić ten żar i oto znaleźliśmy się w gryzącym dymie.

Uderzyły w nas skłębione podejrzenia i zawiści, rozsnuły się wkoło tumany „wnikliwych" interpretacyj i ledwie uchwytne smugi życzliwego powątpiewania.

Nieoczekiwaną zastosowaliśmy miarę: sprawiedliwości, prawdy i rzetelności.

Czy z tymi starymi hasłami chcemy tworzyć nowe partie? Czy zwalczać, miażdżyć, rywalizować? komu zagrażamy, kogo bronimy?

Ani miażdżyć, ani rywalizować!

Chcemy, aby sprawiedliwość, prawda, rzetelność stały się żagwią równie potężną, jak jest w tej chwili nienawiść. Niech porywa siłą i tworzy siłę. Zamiast tlić się nikłym lontem jednostkowej „dobrej woli", niech ogarnie te wielkie, a bierne masy, których serca czują, lecz czekają cudu.

Zbiegnijmy ze wszech stron, niech ujrzą, jak jest nas wiele, nas młodego pokolenia, które nie boi się blasku dnia, nie zakopuje się w kreciej robocie, o mit bohaterstwa chce walczyć z otwartą przyłbicą.

Porywamy się na to szaleństwo, aby nie tchórzyć przed prawdą, pełnić służbę rzetelną Polsce i w każdym widzieć bliźniego.

Aby zasady etyczne stanowiły grunt dla wszelkiego działania.

Aby z tego gruntu wyrastała troska o jutro naszego Państwa, które jest dobrem wszystkich obywateli.

Aby na skrzyżowaniach dróg prowadzących ku tym celom — panowała uczciwość i rycerskość.

J. Sosnowski

Jedna czy wiele organizacyj młodzieży

(Odczyt wygłoszony w Polskim Radio w dn. 16 marca 1937 r.)

Nowe, wchodzące w życie pokolenia dziedziczą kulturę pokoleń je poprzedzających. Jednocześnie jednak tę kulturę przeobrażają, doskonalą. Na tym ostatecznie polega prawo postępu! W tym świetle zrozumiała się staje młodzieńcza tendencja do przemian, obserwowana u młodzieży wszystkich krajów i czasów.

Zrozumiała się też staje jej tęsknota do ideału, negacja zastanej rzeczywistości, tworzenie w marzeniach wizji nowej, jakiejś przyszłej rzeczywistości i wiele innych przeżyć, tak charakterystycznych dla wieku młodzieńczego. Młodzież jednak nie tylko przeżywa okres „burzy i naporu", ale w działalności społecznej usiłuje realizować swoje ideały.

Instynkt społeczny każe łączyć się jej w grupy, mające na celu realizację założeń i zamierzeń, będących wynikiem poprzedniego głębokiego jej przeżywania. W ten sposób powstają samorodne organizacje młodzieży, które mają odegrać dużą rolę w procesie doskonalenia kultury danego narodu czy państwa.

Grupy młodzieży powołuje do życia najczęściej przywódca, umiejący „porwać" grono swych rówieśników, umiejący ucieleśnić i wyrazić tkwiące w nim i w nich tęsknoty. Taka organizacja zazwyczaj trwa dopóty, dopóki działa w niej przywódca, chociaż czasem bywa również tak, że raz powstała grupa młodzieńcza przeżywa swego przywódcę, krystalizuje się, rozwija się dzięki żywotności reprezentowanych przez siebie celów oraz wytworzonej tradycji.

Samorodne organizacje młodzieży, dzięki temperamentom jeszcze nie startym przez warunki życia, dzięki dużej dynamice psychik jednostek składających się na te organizacje, są żywiołowe w działaniu, wiecznie buntownicze, niespokojne.

Mają do spełnienia podwójne zadanie: mianowicie asymilują kulturę dorosłych, jednocześnie, dzięki swej dynamice, ją przekształcają. Nie trzeba jednak przypuszczać, że wyłącznie młodociana jednostka dba o to, aby umiejscowić się w tej lub innej grupie społecznej, najbardziej jej odpowiadającej. O nowy „narybek" dla siebie dbają także grupy społeczne dorosłych.

Dbałość owa wynika z ambicji starszego społeczeństwa do przedłużania niejako swego życia.

Społeczeństwo dorosłych posiada jedną jeszcze ambicję, tym razem nie zgadzającą się z wykrytą przez nas u młodzieży tendencją do przemian; ambicją tą, to kultywowanie w czasie możliwie najdłuższym oraz w stanie niezmienionym swoich celów ideowych. Tu właśnie swoją genezę posiada odwieczny konflikt starych z młodymi! Inaczej i ogólniej tę sprawę wyrażając, musimy stwierdzić tendencje dorosłych do wprowadzania młodych pokoleń w rzeczywistość, pojmowaną jako coś statycznego, formalnie sztywnego. Takie jednak postawienie sprawy przekreśliłoby rolę młodego pokolenia jako pokolenia rekonstruktorów, wyznaczając mu rolę lojalnych może, ale też nietwórczych obywateli. Przeciwko takiemu zamachowi na swoje odwieczne prawo przeobrażania życia i kultury broni się młodzież, tworząc niezależne od społeczeństwa dorosłych grupy „młodzieżowe". Od tego społeczeństwa dorosłych są one całkowicie niezależnymi personalnie, natomiast tylko w pewnym stopniu — ideowo, gdyż, stawiając sobie cele udoskonalające rzeczywistość dotychczasową, oczywiście, muszą do tej rzeczywistości ustawicznie nawiązywać.

Tradycja w Polsce takich samowychowawczych organizacyj młodzieży jest wyjątkowo żywotna i rozpowszechniona, co jest zrozumiałe,

jeśli się zważy na warunki, w jakich się wychowały nasze młode pokolenia w czasie niewoli.

Prawie wszystkie wówczas działające organizacje młodzieży wysuwały jako naczelny swój postulat ideowy niepodległość Polski. Oczywiście, różnymi sposobami zabierały się do jego realizacji. Pomimo wspólnoty zasadniczego celu nie doszło wtedy do stworzenia jednej, wielkiej organizacji, oprócz pod pewnymi względami dopiero ruchu legionowego.

Po wielkiej wojnie prawie we wszystkich krajach następują przemiany struktur społeczno-państwowych; jesteśmy świadkami ostrej walki dwóch zasadniczych poglądów, uzasadniających taką lub inną organizację współczesnego państwa i społeczeństwa; poglądów, które w skrócie słownym określić można mianami: demokracji i państwa totalnego.

Przemiany wspomniane zasięgiem swym obejmują również młodzież. Formy organizacyjne, przyjęte przez społeczeństwo dorosłych, są narzucane przez to społeczeństwo „nadchodzącym pokoleniom". Możnaby w tym dopatrywać się zwycięstwa tendencji, o której była mowa, grup dorosłych do kontynuacji w niezmienionych formach swego życia zbiorowego, nad tendencjami młodzieży do samorzutnego organizowania się.

Z rozważań powyższych zatym wynika, że w społeczeństwie istnieć mogą prawdziwe organizacje młodzieży, samorzutnie przez nią wytwarzane, oraz organizacje „dla młodzieży" (będące właściwie kontynuacją grup dorosłych). Przyjmując ten podział, uczynić należy zastrzeżenie, że organizacja młodzieży nie straci swego młodzieżowego charakteru wówczas, jeżeli będą w niej pracować jednostki dorosłe, o specjalnym jednak nastawieniu duchowym, umiejące spoglądać na rzeczywistość oczami młodych; nie straci tego charakteru również wówczas, jeżeli będzie otaczana opieką ze strony dorosłych, byleby ci umieli szanować prawo samostanowienia o sobie młodzieży. Taka umiejętna współpraca dorosłych z młodzieżą znakomicie przyśpiesza jej funkcję asymilacji kultury zastanej, nie hamując jednak procesu przetwarzania tej kultury przez młode pokolenia.

Na tle tych uwag powstaje przed nami pytanie: jedna czy wiele organizacyj młodzieży w Polsce?

Szukając odpowiedzi, rzućmy okiem na przykłady rozwiązania tej sprawy w państwach o ustroju totalnym. W Niemczech, Włoszech czy Z. S. S. R., w których spotykamy się z formą „wielkich i jedynych" organizacyj młodzieży, o takich znanych nam nazwach, jak Hitlerjugend, Ballilla czy Komsomoł.

Na ekranach kinowych, w kronice filmowej, często obserwujemy niezmiernie długie, wprost niekończące się szeregi młodzieży niemieckiej, włoskiej czy sowieckiej.

Młodzież ta, jednolicie ubrana, świetnie wymusztrowana, dziwnie jednakowa, mimo, że jest młodzieżą tak różnych państw, najczęściej pokazywaną jest nam w marszu. Na widok tych maszerujących, niekończących się kolumn udziela się nam entuzjazm płynący z podziwu dla potęgi masy, podporządkowanej jednej jakiejś woli. Zaraz jednak budzi się refleksja, że przecież, w tej przesuwającej się, zdyscyplinowanej masie zagubiono właściwie człowieka, zmechanizowano go, zacieśniono niezmiernie jego horyzont myślowy, a w ten sposób zubożono przyszłą kulturę. I walczy w nas entuzjazm dla siły zbiorowości z refleksją o jednostce ludzkiej i jej prawach w gromadzie.

Naprawdę męczący dylemat!

Oglądane filmy mają stanowić dla nas dokument wspaniałej realizacji zasady „monolitu", począwszy od najmłodszych.

Koncepcja organizacyjna społeczeństwa, zarówno dorosłego jak i młodzieży, w tych państwach jest niezwykle prosta.

Oto dla osiągnięcia wysuniętych celów niezbędna jest bezwględna jednolitość społeczeństwa pod wodzą jednostki, wodza czy dyktatora.

Cele są społeczeństwu narzucone, tworzy je dyktator.

Dla realizacji tych celów, organizowane są doskonale zdyscyplinowane, możliwie największe, powszechne stowarzyszenia, ustawicznie wyczekujące celu — hasła, rzuconego przez wodza. Hasło to bezzwłocznie i bezkrytycznie podejmują.



W sierpniu b. r. odbędzie się w Holandii kolejny, międzynarodowy zlot skautowy (Jamboree). Zjadą się dziesiątki tysięcy młodzieży, delegacje z krajów całego świata, aby zaświadczyć o wspaniałym rozwoju pięknej idei skautowej i nabrać większego jeszcze rozpędu do dalszej pracy.

Widząc w tej organizacji prawdziwą braterską Ligę Narodów młodego świata, twórcę jej — lorda Baden-Powella — we wdzięcznej zachowujemy pamięci.

W wytworzonym stanie rzeczy świadomie zredukowano liczbę celów społecznych, które niewątpliwie by powstały, gdyby zachowano wielość organizacyj, a tym samym swobodę stanowienia o sobie licznym grupom społecznym, tym właśnie różnym celom służącym.

Że tworzenie celów jest cechą wybitniejszych indywidualności, że inną cechą tych indywidualności jest tworzenie wokół siebie otoczenia zwolenników, więc w konsekwencji nowych grup społecznych, co, jak wspomniałem, w państwie o ustroju totalnym nie jest pożądane, przeto lekceważy się tam, a czasem umyślnie niweluje indywidualności jako takie, innymi słowy, gubi się w tym wszystkim człowieka — jednostkę.

W dalszej konsekwencji, wobec tego, że przetwarzanie kultury jest procesem, któremu przewodzą zawsze indywidualności, wyraźnie zacieśnia się zakres rozwoju kulturalnego. To są cechy ujemne jednolitości organizacyjnej, cechy natomiast dodatnie dają się sprowadzić do dwóch zasadniczych: pierwszej, że jednolitość społeczna to wielka siła fizyczna, z którą liczyć się muszą wszyscy jej wrogowie, oraz drugiej, że przez jednolitość uzyskuje się pożądane skoncentrowanie sił wielkich mas społecznych dla osiągnięcia danych celów, przez co istotnie cele te, chociaż nieliczne, przecież szybciej są realizowane.

Jeżeli omawiane cele są właściwie dobrane, oraz zachowana pomiędzy nimi słuszna hierarchia, pożytek społeczny z ich realizacji w pewnych warunkach może być niezaprzeczenie duży.

Społeczeństwo jednolite, służące celom wysuniętym, czy zasugerowanym przez „dyktatora", zachowuje tendencję do przekazania tej swojej pracy i jej kierunków, uznanych za jedynie słuszne i ważne, nadchodzącym pokoleniom; przyczym jako warunek niezbędny powodzenia tej pracy wysuwa ono konieczność kontynuowania jej w jednej wielkiej i jednolitej organizacji.

W państwach o ustroju totalnym ze względu na przyjęty przez nas podział grup młodzieżowych, będą właściwie występowały organizacje typu „dla młodzieży", które często, dla zachowania pozorów ich samorodności, kierowane są przez dorosłych w sposób pośredni, to znaczy za pośrednictwem wprawdzie młodych, jednak odpowiednio „urobionych" i „przeszkolonych", przywódców.

Inaczej w państwach o ustroju demokratycznym. Tu różnicowaniu społeczeństwa dorosłych towarzyszy zróżnicowanie społeczeństwa młodzieży. Tak jest we Francji, tak jest również i w Polsce.

Zjawisko to posiada dodatnie i ujemne cechy.

Do cech dodatnich zaliczymy:

Możność swobodnego wyboru grupy społecznej przez jednostkę, stąd jej swobodniejsze wyżycie się społeczne, w dalszej konsekwencji większe poszanowanie indywidualności, słowem pełniejsze realizowanie humanistycznego ideału człowieka wolnego oraz ideału człowieka szczęśliwego. W perspektywie ogólnej uzyskujemy wszechstronniejszy rozwój kulturalny danego społeczeństwa, możność uzyskiwania wspólnych osiągnięć na drodze ewolucji, bez wyczerpujących napięć, stąd możność kontynuowania takiego procesu, teoretycznie mówiąc, wiecznie. Wielkie napięcia energetyczne w państwach totalnych prędzej czy później, po wyczerpaniu zasobów tej energji, spowodują załamanie się psychiczne mas ludzkich.

Przy istnieniu zróżnicowania społecznego, na specjalną uwagę zasługuje fakt dużej wartości dorobków kulturalnych wielu z tych grup, w postaci wypracowania przez nie pożytecznych, społecznie różnorodnych celów i pracy włożonej w ich realizację. Praca ta ostatecznie nie ginie, wzbogaca kulturalnie lub materialnie społeczeństwo. Dzięki istnieniu wreszcie wielu organizacyj szybciej doskonalą się różne metody ich działania, prowadzące często do wspólnych lub podobnych celów i osiągnięć, podczas gdy jednolitość organizacji zakłada zazwyczaj mechanizację i sztywność w stosowaniu środków.

Cechy ujemne wielości dobrze wszyscy znamy.

Więc marnowanie dużej sumy energji społecznej na często bezprodukcyjne walki wielu grup społecznych, które niewątpliwie osłabiają spoistość wewnętrzną Narodu czy Państwa, niebezpieczeństwo relatywizmu w traktowaniu celów społecznych (skoro tych celów jest tak dużo i często wzajemnie się zwalczają), nawet takich, których realizacja gwarantuje danemu społeczeństwu jego siłę wewnętrzną i możność dalszego rozwoju.

Wielość organizacyj powodować może w swojej ostatecznej konsekwencji rozdrobnienie i skłócenie społeczeństwa. Może, ale nie musi, bo wydaje mi się, że zachowując wielość organizacyj młodzieżowych w Polsce (i tu trzeba podkreślić, że wypowiedziane uwagi o jednolitości i wielkości grup w społeczeństwie wogóle, odnoszą się przede wszystkim do społeczeństwa młodzieży, w którym najsilniej objawia się instynkt społecz-

A. Kamiński

Polska — kraj urzędników

Pragnę poruszyć jedną ze zmór Polski Niepodległej: degenerację warstwy kulturalnej naszego społeczeństwa. Mam na myśli niebywały rozrost ilościowy oraz przerost znaczenia grupy urzędniczej. Przyczym przez wyraz „urzędnik" rozumiem wszelkiego rodzaju pracowników państwowych, półpaństwowych i społecznych, opłacanych z funduszów publicznych. Liczba tego rodzaju pracowników przekracza milion ludzi. Dodać należy, że ów milion nie rozkłada się proporcjonalnie na wszystkich mieszkańców kraju — są to bowiem niemal wyłącznie Polacy.

Sprawa nabiera dodatkowej ostrości z tego względu, że potężnie rozrosły stan urzędniczy wchłania w siebie niemal bez reszty całą naszą warstwę inteligencką. Zjawisko urzędniczenia Polski — to przede wszystkim urzędniczenie inteligencji, to wypełnianie inteligencji troskami, ideologią, światopoglądem, jednym słowem — treścią „urzędniczą". Jest to tak silne — że często jest się uprawnionym do traktowania obu tych grup społecznych, jako pojęciowo niemal równoznacznych.

Przyznam, że jestem nieco zakłopotany tematem, albowiem zdaję sobie sprawę z tego, że artykuł jest pisany przez pół-urzędnika, a będzie czytany niemal wyłącznie przez urzędników lub przez kandydatów na urzędników. Bowiem element urzędniczy — tak liczny w Polsce wogóle — jest specjalnie zgęszczony w harcerstwie...

Kilka przykładów.

Zacznę od podzielenia się spostrzeżeniami, zaczerpniętymi z grona bliskich mi instruktorów, którzy świeżo weszli w świat. Zbiorę spostrzeżenia z Kręgu Ognia, grupującego około trzydziestu instruktorów zuchowych.

Dh. G. — skończył rolnictwo — został urzędnikiem w izbie rolniczej. Dhowie S. i W. — mają skończone studia handlowe — obaj zostali urzędnikami w instytucjach społecznych, subsydiowanych przez państwo. Druhowie K., J., P. — pracują w instytucjach społecznych, subsydiowanych przez państwo. Dh. M. — poszedł na oficera zawodowego, dh. N. — jest urzędnikiem sądowym, dhowie P., S., K. — są w państwowej służbie zagranicznej, dhowie O., P. i P. — są studentami Politechniki i bardzo prawdopodobnymi kandydatami na urzędników, reszta — to nauczyciele. Ani jednego człowieka, któryby reprezentował to, co na zachodzie stanowi podstawę „stanu średniego".

Cytelniku! przerwij na moment dalsze czytanie i zrób przegląd swoich znajomych. A uczyniwszy tak — odpowiedz mi, czy przytoczony przed chwilą przykład jest wyjątkiem, czy też raczej regułą.

„Inteligencja" — pojęcie nieznane w zachodniej Europie.

Gdy się mówi o układzie społecznym Polski — wylicza się zwykle jako warstwy czołowe: chłopów, robotników i inteligencję.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną — że warstwa społeczna, którą my nazywamy „inteligencją" istnieje właściwie tylko we Wschodniej Europie. Pojęcie to natomiast jest obce Zachodowi i gdy ktoś z nas w rozmowie w Francuzem czy Anglikiem ten termin wtrąci — następuje natychmiast zabawne nieporozumienie. W najlepszym razie Francuz domyśla się, że mowa jest o polskich sferach intelektualnych.

Natomiast na Zachodzie, obok warstwy chłopów i robotników — jako trzecia co do liczebności, a pierwsza co do znaczenia występuje warstwa znana pod nazwą „stanu średniego".

Czym się różni nasza inteligencja od zachodniego stan średniego? Tym, że u nas do warstwy inteligenckiej tylko nieśmiało, jakby kątem doczepiany jest średni rolnik, hotelarz, handlarz, mały przedsiębiorca etc., wtedy gdy na Zachodzie ten typ obywatela stanowi podstawę społeczną „stanu średniego", do którego m.in. wchodzi także stosunkowo nieliczna grupa urzędników państwowych.

Jeśli chodzi o korpus instruktorski skautowy — to ten typ układu społecznego odbija się w nim jak w lustrze. Naprzykład starszyzna skautowa Genewy składa się z fabrykanta mebli, dentysty (trzeba dodać dla czytelnika polskiego — dentysty praktykującego prywatnie), właściciela małego kantoru wymiany, paru pracowników sklepowych, kilku drobnych rentjerów, jednego pracownika banku etc. Pracowników państwowych—za wyjątkiem jednego profesora Uniwersytetu, oraz dwóch nauczycielek-instruktorek zuchowych — nie przypominam.

Ma się rozumieć — zagadnienia nie należy upraszczać!

Podając różnicę między układem społecznym warstwy średniej w Polsce i w Zachodniej Europie i stwierdzając przesadny przerost pracowników płatnych z funduszów publicznych w Polsce — zdaję sobie całkowicie sprawę, że zagadnienie to kryje w sobie liczny splot problemów wybitnie pokomplikowanych.

Dla przykładu tylko przytoczę ważne zagadnienie etatyzacji. Trudnoby było — znając specyficzność warunków polskich — orzec, że etatyzm u nas nie jest niekiedy musem gospodarczym i państwowym.

Albo — tak skomplikowana struktura narodowościowa kapitału, przemysłu i handlu — jaka jest w Polsce.

Albo kwestia stopy życiowej naszego mieszczaństwa — czyż nie powoduje ona nieznanej na Zachodzie rozpiętości kulturalnej między poszczególnymi grupami stanu średniego?

Wystarczy ograniczyć się do tych kilku przykładów, aby stwierdzić, że chorobliwy przerost warstwy urzędniczej w Polsce nie jest przypadkowym: jest wynikiem potężnych sił pchających układ społeczny naszego państwa w tym właśnie kierunku.

Urzędnicy — warstwa kierującą krajem.

Aby skończyć z charakterystyką stanu faktycznego — należy dodać, że wielmożność warstwy urzędniczej polega nie tylko na jej rozroście liczebnym — lecz także na jej znaczeniu politycznym i kulturalnym.

Mimowoli nasuwa się porównanie:

Tak jak Polska przedrozbiorowa rządzoną była przez stan szlachecki, tak jak kierowniczą warstwą Polski XIX i początków XX wieku było ziemiaństwo — tak obecnie warstwą kierującą narodem i państwem jest warstwa urzędnicza.

Na stanowiskach państwowych skupił się kwiat kulturalny naszego narodu. Stanowisko urzędnicze stało się jakby ideałem życiowym każdej rodziny.

Owo nastawienie elity społecznej na pracę w instytucjach rządowych, w urzędach, wojsku etc. — byłoby zjawiskiem niesłychanie wartościowym, gdyby warstwa pracowników państwowych była — jak na Zachodzie — tylko częścią stanu średniego. Jeśli natomiast ona jedna właściwie ten stan reprezentuje, nie znajdując przeciwwagi w kulturalnym i mocnym kupiectwie, drobnym przemyśle, niezależnych wolnych zawodach etc. — to wtedy powstaje zjawisko dla bytu społecznego niebezpieczne.

Czy tak jest wszędzie w Polsce?

Dodać należy —że stan taki, jaki jest obecnie, rozwijał się w Niepodległej już Polsce stopniowo. Terenem do pewnego stopnia wylążkowym stała się Małopolska. Kongresówka i Kresy Wschodnie — poddały się nowemu prądowi stosunkowo łatwo. Wielkopolska, Pomorze i Śląsk, które były właściwie jedynymi dzielnicami wnoszącymi do nowobudującej się Ojczyzny skarb stanu średniego — broniły się i bronią nieraz zaciekle przed inwazją „inteligencji".

Na takim naprzykład Śląsku Cieszyńskim można dokładnie obserwować ścieranie się dwóch światów: autochtonicznej warstwy średniej — i napływowej „inteligencji".

Cieszyńska „warstwa średnia" — to restaurator, właściciel fabryki łóżek — zatrudniający 15 robotników, zamożniejszy rolnik, właściciel zakładu fryzjerskiego, nauczyciel, naczelnik stacji kolejowej. To, co w tym zespole jest uderzająco charakterystycznym, to r ó w n o ś ć k u l t u r a l n a tych ludzi. Nauczyciel i naczelnik stacji kolejowej (a więc urzędnicy!) niczym nie różnią się od właściciela drobnego zakładu fryzjerskiego i od drobnego restauratora. Chodzą tak samo ubrani, mają podobne zainteresowania, to samo czytają — co więcej — urzędnik cieszyński stapia się z innymi przedstawicielami stanu średniego — gdyż jego ideałem życiowym (bardzo często realizowanym) jest własna drobna posiadłość, własne drobne przedsiębiorstwo, własny handel. Prócz równości kulturalnej — innym uderzającym momentem — jest to, że urzędnicy tu się nie wybijają, nie prowadzą stanu średniego apodyktycznie, nie nadają mu tonu, ideologii.

Natomiast wystarczy, aby do takiego środowiska śląskiego zjechało na pracę kilku „inte-

---

ny), przy zastosowaniu tej wielości, powtarzam, dałoby się przecież, uniknąć złych jej stron.

I tu nasuwa się koncepcja konsolidacji pracy tych wielu organizacyj wokół pewnych założeń ideowych, uznanych ze stanowiska ogólno państwowego i narodowego za ważne, konieczne i powszechne. Podkreślam: ważne, konieczne i powszechne, chociażby ze względu na możność swobodnego istnienia i rozwoju właśnie wielu grup społecznych. Przykładem takiego konsolidującego, przyjętego już przez większość organizacyj w Polsce, założenia ideowego jest hasło obrony Państwa, jako najwyższego dobra powszechnego. W imię tego postulatu jak wiadomo wysuwane są inne, dalsze, będące jego konsekwencjami.

Józef Sosnowski.

ligentów" z b. Kongresówki lub z b. Galicji — i natychmiast występują jaskrawe różnice, często — niestety — przeradzające się w antagonizmy. „Inteligent" typu małopolskiego lub kongresowiackiego — nie może zrozumieć swego kolegi — autochtona, zespolonego towarzysko z... piekarzem, rzeźnikiem, restauratorem, wytwórcą szczotek. Przybysz świadomie lub podświadomie akcentuje różnice, co gorzej — akcentuje nie tyle swą inność — ile swą wyższość. Akcentuje to strojem, sposobem bycia, ekskluzywnością, traktowaniem otoczenia.

Na Zachodzie Polski odbywa się zacięta choć niewidoczna walka. Walka między stanem średnim—a „inteligencją". Obyż ominęło te ziemie zwycięstwo „inteligencji", obyż jej urzędnicy pozostali — jak byli dotychczas, tylko cząstką silnego, zdrowego stanu średniego.

Na czym polega niebezpieczeństwo „urzędniczenia" warstwy kulturalnej?

Skoro tak wiele powiedziało się już o niebezpieczeństwie, płynącym z przerostu ilościowego i znaczeniowego warstwy urzędniczej — należy to umotywować.

Niestety — charakter tego artykułu nie pozwala na motywy wyczerpujące. Możnaby je zresztą znaleźć u wielu pisarzy — ze Szczepkowskim na czele. Dla nas, harcerzy, znamiennym jest — że już Andrzej Małkowski, przypatrując się stosunkom w dawnej Galicji, (która jak wiadomo jest zalążkiem omawianego zjawiska) — podkreślał, że jednym z głównych celów harcerstwa będzie przeciwstawienie się prądowi kierującemu młodzież do „kariery" urzędniczej.

Główne zło „urzędniczenia" — polega na obniżaniu samodzielności, inicjatywy, poczucia odpowiedzialności, niezależności. Nie mówię tu o urzędnikach stojących na odpowiedzialnych stanowiskach — gdyż piastowane przez nich obowiązki raczej pomagają rozwojowi wymienionych wyżej zalet charakteru. Jeśli natomiast chodzi o olbrzymią masę urzędniczą, to wszystko właściwie sprzyja zagnieżdżeniu się w charakterach tych ludzi niezaradności życiowej, zanikowi inicjatywy i samodzielności. Stałe, pewne pobory miesięczne, emerytura — nie są to czynniki hartującej walki o byt.

Dużo też można byłoby powiedzieć o serwiliźmie— zmorze, czyhającej na drodze życia niemal każdego urzędnika.

Niebezpieczeństwem — wziętym z innej dziedziny — niebezpieczeństwem specjalnie groźnym dla narodu — jest płynność, nietrwałość jego warstwy kulturalnej, jeśli tą warstwą jest „inteligencja". Klasycznym przykładem — to los Polaków na Łotwie, Litwie i w Rumunii. Przed laty Inflanty, Kowieńszczyzna i Bukowina były właściwie terenami kulturalnie polskimi, żywioł polski, uosobiony we właścicielach majątków ziemskich i w inteligencji miejskiej — nadawał ton i kierunek tym ziemiom. Wystarczyło jednak kilkanaście lat warunków niesprzyjających — parcelacji i rządów młodych, ambitnych narodowo państw — aby polskość tych ziem zawisła w próżni. Cała ongiś wielka i sławna polska „inteligencja" — straciła w nowych warunkach rację bytu. Trzyma się tylko polski robotnik, rzemieślnik, chłop i jedynie w tych warstwach jest nadzieja uratowania resztek naszej kultury na tamtych ziemiach.

Innym — nie mniej pouczającym przykładem — jest los żywiołu niemieckiego w dawnym zaborze pruskim naszego państwa. Wystarczy przyjrzeć się Poznańskiemu i Śląskowi — aby stwierdzić, że te warstwy niemieckie, które możnaby nazwać naszym terminem „inteligencji urzędniczej" — zniknęły w kilkadziesiąt miesięcy po objęciu kraju przez rząd Polski. Zniknęły tak radykalnie, że śladu ich teraz czasem doszukać się trudno. Natomiast ocalał i trzyma się jak twierdza — niemiecki stan średni, niemiecki kupiec, drobny i średni przemysłowiec, drobny i średni rolnik, przedsiębiorca etc.

Rzeczpospolita leży w takiej części Europy, że można tu oczekiwać różnych niespodzianek. Granice państw nie są wieczne, wiecznym natomiast jest naród. A duchem narodu, jego geniuszem — szczególnie w naszej części Europy — jest jego warstwa kulturalna. To też zmiecenie przez wypadki dziejowe z powierzchni jakiegoś obszaru warstwy kulturalnej danego narodu jest dla narodu tego największym niebezpieczeństwem. Wiedzą o tym nazbyt dobrze ci naprzykład, którzy stykają się z tragedią polskości na Śląsku Opolskim.

Otóż Rzeczpospolita jest w tej chwili na drodze do uczynienia ze swej warstwy kulturalnej elementu płynnego, niestałego, niepewnego.

Lekcja dana nam przez Małopolskę Wschodnią.

Skoro już przytoczyłem kilka przykładów narodowościowych — zatrzymam się przez chwilę jeszcze na jednym — dla nas specjalnie pouczającym: na przykładzie przemian, jakie przechodzi społeczeństwo ukraińskie w Małopolsce Wschodniej i braku analogicznych przemian w społeczeństwie polskim tej dzielnicy.

Mianowicie — wiadomo powszechnie, iż odrodzenie społeczeństwa ukraińskiego w Polsce poczyniło ostatnio ogromne postępy. Odrodzenie to przejawiło się specjalnie mocno na wsi. Słynne już są w całej niemal Polsce ukraińskie kooperatywy, z Masłosojuzem na czele. Wiadomo jest powszechnie o przemianach ekonomicznych i kulturalnych ukraińskiej wsi. Mało natomiast wie się o innej przemianie—nie mniej dla społeczeństwa ukraińskiego doniosłej: o powstawaniu ukraińskiego stanu średniego w miastach. We Lwowie naprzykład można spotkać dziesiątki szyldów ukraińskich, wywieszonych nad nowopowstałymi, doskonale prezentującymi się sklepami na takich ulicach, gdzie jeszcze przed dziesięcioma laty nie widać było ani jednego ukraińskiego przedsiębiorstwa.

Przyczyna?

Młodzież polska tego kraju ma przed oczyma łatwy, ponętny, przeważnie dla Polaków tylko dostępny chleb urzędniczy we wszelkich odmianach. Młodzież ukraińska jest od tych stanowisk niemal zupełnie odsunięta. A ponieważ żyć trzeba — młodzież ta idzie w ciężkie, bardzo ciężkie warunki pracy na wieś i do miasteczek. Walcząc o życie — wywołuje jednocześnie z niebytu to, co w przyszłości stanie się opoką narodu ukraińskiego — jego stan średni i kulturę jego wsi.

Poważnym promotorem odrodzenia kulturalnego i ekonomicznego ukraińskich wsi w Małopolsce i wprowadzania kultury ukraińskiej do małopolskich miasteczek — jest nasza własna, polska polityka udostępniania stanowisk państwowych niemal wyłącznie Polakom i utrudnianie do nich dostępu mniejszościom. Niema co mówić! Dajemy społeczeństwu ukraińskiemu w Polsce twardą, lecz jakże dla niego cenną szkołę życia!

Co robić?

Na pytanie to — jeśli odpowiedź ma dotyczyć naszych, harcerskich możliwości — można dać tylko taką wskazówkę:

Potęgujmy sugestie, zachęcające naszą młodzież do szukania dobrobytu materialnego w dziś dla niej egzotycznych domenach handlu, przemysłu, rzemiosła. A nadewszystko — wskażmy na możliwości zdobycia dobrobytu na wsi. Właśnie dlatego, że będzie to walka o dobrobyt, o dobrobyt tak ważny nie tylko ze względów jednostkowych, lecz i narodowych. — Gra jest warta świeczki.

Wogóle — uczyńmy z zagadnienia dobrobytu materialnego — jeden z ideałów narodowych, tej samej wagi co honor, niepodległość, poświęcenie.

Szerzmy pogląd, że człowiek biedny — nie jest wart współczucia, gdyż bieda jest przeważnie wynikiem niedołęstwa. Sami zrozumiejmy i innym wyjaśniajmy, że prawdziwa kultura nie jest możliwa do zaszczepienia wśród nędzy.

A jeśli do tego dodamy, iż ten kto szuka „kariery urzędniczej" — i wszelkiego typu zarobkowania „społecznego", nigdy dobrobytu nie zdobędzie, ponadto zaś nie będzie miał honoru należenia do warstwy budującej siłę gospodarczą narodu — postawimy kropkę nad „i".

Tak czyniąc — spełnimy, sądzę, pierwszorzędną służbę narodową: będziemy bowiem agitować za tym, od czego zależy przyszłość naszego narodu i państwa: za jego odrodzeniem ekonomicznym, za podźwignięciem się z tej nędzy, w jakiej tkwi. Dołożymy swą cegiełkę do wytworzenia pozytywnego nastroju wokół warstwy, która musi wreszcie zacząć w całej Polsce powstawać: wokół stanu średniego.

A już troskę o wielką politykę, jaka się z tym zagadnieniem wiąże — zostawmy rządowi i politykom. Niech się oni głowią nad dylematami etatyzmu i liberalizmu, nad polityką fiskalną, szkolnictwa zawodowego i narodowościową, i nad tyloma innymi czynnikami, które z Polski urzędniczej mogą uczynić Polskę kulturalnych chłopów, zamożnych robotników i rzemieślników, przedsiębiorczego, pionierskiego stanu średniego *).

A. Kamiński.

---

*) Z przedstawionym tu problemem wiąże się ściśle paląca dziś „sprawa żydowska". Wiadomo, że ogromna większość handlu naszego kraju i finansów, oraz spory odsetek przemysłu i rzemiosła znajduje się w rękach żydowskich. Czyżby to znaczyło, że polski stan średni może powstać tylko w oparach zaciętego antysemityzmu?

Przypominając przykład zacytowany o Ukraińcach w Małopolsce Wschodniej, twierdzę, że represje narodowościowe niemal z reguły osłabiają tego, kto represje stosuje, a hartują tego — kto na represje jest narażony.

Sztuczne faworyzowanie powstającego polskiego stanu średniego przez szerzenie nienawiści rasowej, pogromy i pikiety bojkotowe — może dać w wyniku twór słaby. Narażony na zwiększone trudności kupiec, przedsiębiorca i rzemieślnik żydowski — musem życia poddany zostanie takiemu zahartowaniu, iż stawać się będzie coraz trudniejszym konkurentem.

Osłabić element żydowski w handlu, przemyśle i rzemiośle możnaby z jednej strony przez ułatwienie mu emigracji, z drugiej — przez otwarcie Żydom dostępu do tych dziedzin życia ekonomicznego, państwowego i społecznego — do których teraz dostęp mają przeważnie zamknięty.

Sądzę, że jak wszędzie w życiu — tak i w ekonomii i polityce można stanąć w szranki zachowując postawę rycerską, będąc dżentelmenem i respektując zasadę fair play, niezależnie od tego, kim jest przeciwnik i jaką bronią walczy.

Gdybyśmy doszli do wniosku, że zasady rycerskości i uczciwości są przeszkodą w życiu — nie warto byłoby być harcerzami.

Ognisko instruktorskie w Warszawie

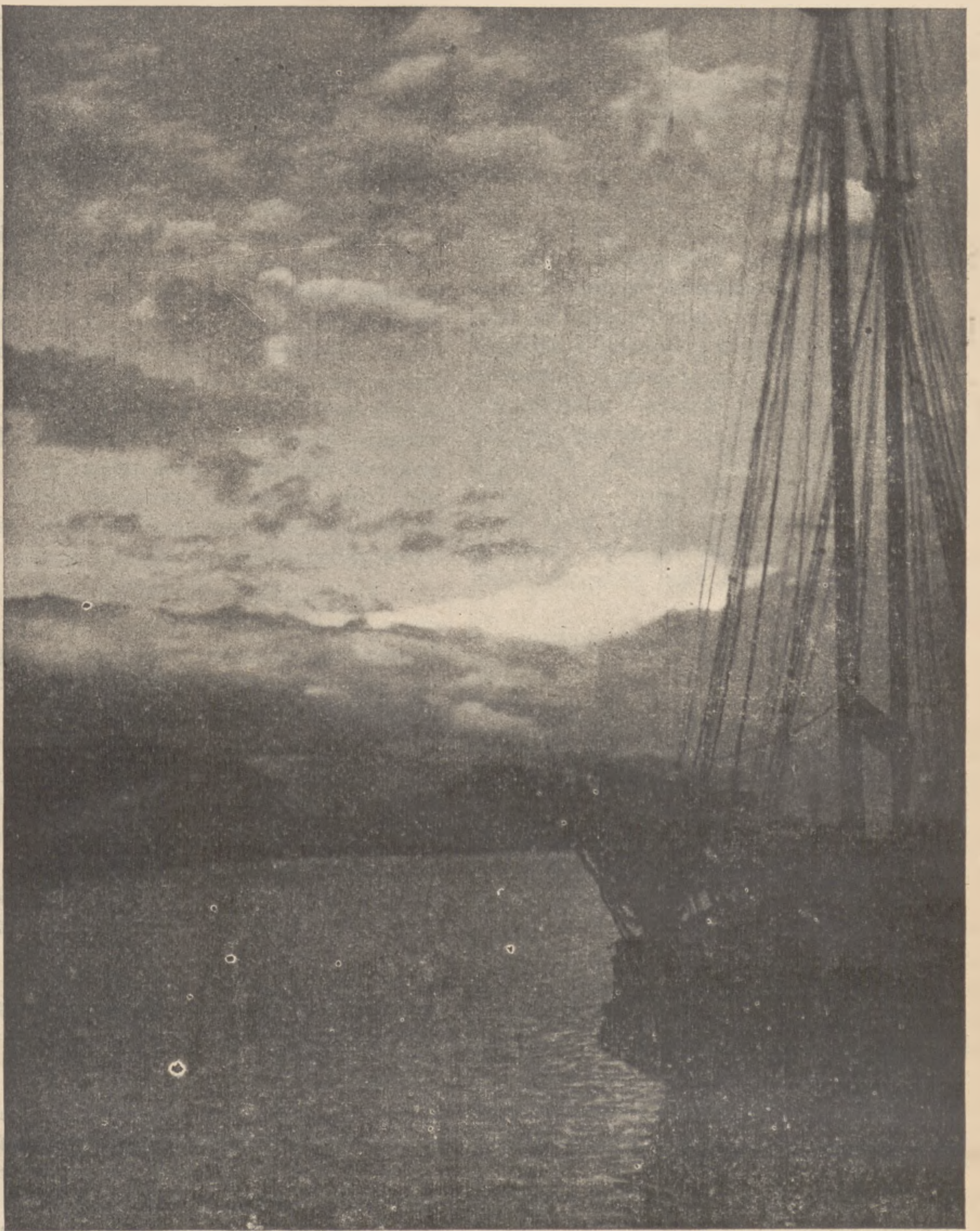
Dnia 6 b. m. w jednym z ogrodów warszawskich odbyło się przy ognisku zebranie instruktorów warszawskich z udziałem Przewodniczącego Z. H. P. dr. Michała Grażyńskiego i członków Naczelnej Rady Harcerskiej.

W pierwszej części — wokalno-pokazowej — rej wodził dh. Wróblewski, który z harcerską swadą dobierał z pośród obecnych zespół do opery „Carmen" i na poczekaniu operę tę wystawiał.

W drugiej części, poważnej, najpierw dh. Wiceprzewodniczący Związku ks. Jan Mauersberger, wygłosił gawędę o potrzebie wewnętrznego doskonalenia człowieka. Następnie dh. Przewodniczący dr. Michał Grażyński, w pięknym i głębokim przemówieniu, wskazał na potrzebę harmonii pomiędzy pierwiastkiem państwowym i narodowym. Oto krótkie tego przemówienia streszczenie: Gdy równowaga między wyżej wspomnianymi pierwiastkami była zachowywana, Polska zawsze przeżywała okres rozkwitu albo dźwigania się z upadku. Zbrodnią byłoby nie korzystanie z doświadczeń przeszłości. Zaślepieniem i krańcowym bezrozumem jest nieuwzględnianie pierwiastka państwowego, ale nie można znowu zapominać, że państwo polskie bez uwzględnienia roli narodu polskiego byłoby bezduszną skorupą.

Dh. Przewodniczący (stwierdziwszy, że w wychowaniu harcerskim oba pierwiastki narodu i państwa są zharmonizowane) swoje przemówienie zakończył słowami: „Chcemy tworzyć mocarstwowe Państwo Polskie w oparciu o Polski Naród".

A. K.



Stanisław Gąsiorowski (z „Almanachu Fotografiki Polskiej 1937 r.") *ZACHÓD SŁOŃCA*

J. Dąbrowski

Wypad w teren

(reportaż)

Od zielonego biurka na zieloną trawkę! — takiemu jak ja „ważniakowi z Geki", który już od dwuch i pół lat plami się tym grzechem, że nie prowadzi bezpośredniej roboty z młodzieżą, bardzo na czasie takie hasło: przyjrzeć się z bliska jak „prowincja" pracuje.

Więc w „teren"! Pociąg wyrzuca nas niedzielnym rankiem na stacji dwudziestoparotysiącznego miasta. Świąteczny ruch na rynku, gromady przed kościołem i na „deptaku". Mój towarzysz spędził tu lata gimnazjalne, czapkują mu z prawa i z lewa. Wszyscy się znają, o wszystkich, o każdym miejscu jest coś do opowiedzenia. Ktoś kichnął za rogatką — zaraz na rynku plotka idzie, gdzie on mógł się zaziębić... A i jeszcze: zawojowanemu, jak ja warszawiście, dziwno a dziwno, że tuż za domami miasta las szumi, jeno ręką sięgnąć. Zazdrość...

Odprawa drużynowych w podwórcu starodawnego gimnazjum. Dziewięciu drużynowych pod wodzą hufcowego, 2 członków komendy hufca, paru przybocznych, wodzów zuchowych. Słonko przygrzewa, gadamy.

Nie ja gadam — oni. Już dokonali wyodrębnienia starszych zastępów z młodszych drużyn. Przyboczny gimnazjalnej, „komendant plutonu", świeci mi granatową liliją i złotym wykrętasem na rękawie. To według Żawrockiego. (Ale sztyletu nie nosi!). Obok drużynowy rzemieślniczej. Pozostali — mają po jednym, po półtora zastępu starszego.

Co z nimi robią? Ano, wydzielili ich. I co? Ano, niewiele. W drużynie gimnazjalnej praca zastępów zawieszona, bo chłopcy dwój nałapali. W rzemieślniczej próbują stopnia „przodownika". A w „siódemce" właśnie przerabiają młodzika. Co? zrywa się burza. Z 17-letnimi „koniami młodzika? Sami drużynowi reagują, że to nonsens, odstraszanie ludzi od harcerstwa.

A ja sobie notuję, skrzętnie zapisuję: samo wyodrębnienie starszych to jeszcze nic. To — jak przemeblowanie izby. Od tego się praca nie zmieni. Treści potrzeba.

Pytam o treść. Podobno chłopcy rwą się do sprawności, ale się zniechęcają, bo do komisji przy hufcu trudno dotrzeć. (Zapisuję, zapisuję...) Projekt Żawrockiego stopni starszych chłopców — podoba się połowicznie. Duch w nim się podoba, ale rzeczy konkretne przemięszane z „frazesami..." (zapisuję: wyraźnie odgraniczać instrukcje i wymagania od urabiania, „nastawiania w kierunku"!). Ale to jeszcze nie jest właściwa treść. Dyskusja prze do dwóch ważnych spraw, a gdy o nie potrąci, utyka. Jak, w jakim duchu, w jakim kierunku urabiać ideowo chłopców? w jaki sposób konkretyzować prawo harcerskie? i łączy się z tym drugie pytanie: w czym, w jakiej dziedzinie dążyć do wywarcia wpływu harcerstwa na życie środowiska? W pracy społecznej? ale jakiej? w sporcie? Widzę, że zaszli już daleko, skoro stawiają sobie te pytania. Do końca jeszcze nie doszli: nie znaleźli odpowiedzi. Znajdą!

Po tym wszystkim mój referat — to już tylko „kropka nad i". Mówię o czterech zadaniach, o których pisałem w majowym „W Kręgu Wodzów": „usolidnienie" techniki skautowej (specjalizacja, turystyka z wędrownictwem, uskautowione P. W.), praca kulturalna (przyszłe sprawności kulturalne, „otwieranie oczu", biegi z przeszkodami społecznymi, dyskusje), praca społeczna (wybrać najwyżej 4 dozwolone w hufcu typy pracy społecznej i nie rozpraszać wysiłków na inne; w każdym razie wybrać pomoc bezrobotnym), zajęcie się położeniem materialnym

młodzieży (pośrednictwo pracy, somopomoc, wysiłki w kierunku poradnictwa zawodowego). Mówię — widzę, że mię rozumieją. Są na dobrym tropie. Kończymy odprawę — i widzę, że płomień zapału się pali. Będą z nich ludzie.

Po odprawie — długie rozmowy z hufcowym. Dla tych pojedyńczych zastępów starszych z różnych drużyn musi się znaleźć jakiś wspólny ośrodek pracy i lokal, komendant, ułatwienia w specjalizacji i t. d. Szukamy, będziemy szukać dalej. Musi się znaleźć. A gdy się znajdzie, trzeba być przygotowanym na pokonanie dużej trudności: jak połączyć dwie (pozorne) sprzeczności — potrzebę wiązania starszych zastępów tradycją z macierzystymi ich drużynami oraz konieczność zebrania tych starszych do kupy (oderwania od drużyn), bo dopiero wtedy możliwa jest ich solidna robota. Wtedy pada słowo „gniazdo" i chociaż niebardzo jeszcze wiemy, co znaczy, jednak rozjaśnia nam, wskazuje kierunek.

A wczesną popołudniową godziną — w izbie drużyny rzemieślniczej (raczej robotniczej). Początek zbiórki... ponury. „Konie" od 16 do 20 lat bawią się w coś jak „rybki na jeziorze". Wysłuchują odwiecznej gawędy o obywatelstwie, Ojczyźnie i prawie harcerskim. I musztrę, musztrę odstawiają: składanie raportu. A piosenki łkają żałośliwie. Ikry, psiakrew, brak, więc zły jestem i chcę sobie iść, tylko na odchodnym parę słów rzucić o tym, czego się od nich spodziewamy. Cóż za dobry duch kazał mi wśród tych słów podkreślić trzy: „uświadomienie społeczno-polityczne". Bo ledwie usta zamknąłem, podniosła się dyskusja. Ciekawa, pasjonująca. Ciężko się układają zdania chłopakom przywykłym do pracy, a nie do gadania. Ale każde zdanie ma swoje znaczenie, wagę, pochodzi z długiego myślenia, nie można go zbyć byle czym. Dlatego dyskusja sięga do istoty rzeczy: czy zapoznawanie się nasze ze sprawami społecznymi ma być tylko takie „wogóle", czy w jakimś określonym kierunku? Bo oni są młodzieżą robotniczą i ich interesują sprawy robotnicze. Dlaczego gimnazjaliści usiłują patrzeć na nich zukosa? Dlaczego władze harcerskie robiły trudności, gdy niektórzy z nich szli w pochodzie wraz z całą załogą swej fabryki na 1 maja, święto pracy? Przecież to jest ich święto, święto robotnicze! A przede wszystkim — czołowe pytanie: uświadomienie społeczne „wogóle", gadanie i przelewanie z pustego w próżne, czy zdecydowanie się na coś? Bo, Druhu, powiada jeden obrazowo, to nasze w harcerstwie „oświetlanie zagadnienia z obu stron" (od strony „lewicy" i od „prawicy") jest, jak gdybym miał dwie żony: jedna mi się podoba, owszem, i druga także niczego...

Długo trwa dyskusja. Wyjaśniam, że nie jesteśmy organizacją polityczną ani zawodową, nie mamy na celu przeprowadzać reform ustawowych ani akcji solidarności. Jesteśmy związkiem mającym na celu wychowywanie siebie. Dostarczamy ludzi do każdej partii. Powinniśmy dostarczać uświadomionych, uspołecznionych. Nie żeru dla demagogii, lecz kandydatów na przywódców. Aby takim być, trzeba przejść szkołę uspołecznienia. Powinna nią być drużyna. Dlatego trzeba poruszać sprawy polityczne, sprawy najbliższe sercu robotniczemu, ale oświetlać je wszechstronnie. Bo to stanowi szkołę uspołecznienia. A ta wszechstronność nie znaczy, żebyśmy nic nie mieli potępiać, ażeby wszystko nam się podobało albo odwrotnie. Przecież z prawa wynika, że idea harcerska jest demokratyczna, jest dążeniem do sprawiedliwości społecznej, walką z krzywdą. Z tego stanowiska możemy potępiać lub popierać te czy inne fakty, zdarzenia, zamiary.

Nie wiem, czy przekonałem. Raczej nie. Dyskusja otwarta. Dobrze, że się rozpoczęła. Dobrze dla nich. I dobrze dla mnie: przecież znalazłem w niej potwierdzenie tego wszystkiego, co pisałem i mówiłem o młodzieży robotniczej. A usiłowano mi wmawiać, że się mylę...

Tymczasem już czeka grupa starszych z drużyny gimnazjalej. Więc do nich i z nimi buńczucznym marszem do lasu, na wzgórze pod Jedyną Sosnę. Cóż za kontrast z tamtymi! Tu lekkość, zamiłowanie do przygód, pęd do lasu — i jakiż olbrzymi mur oddziela tych chłopców od świata, od zagadnień społecznych. Zato — jest w nich żywioł radości skautowej, ani śladu zblazowania onych „zgniłków inteligenckich", którym „nic nie warto", „nie opłaci się", „dziecinne". I jest rozpęd do pracy, jest zżycie jak sto diabłów. Dobrze nam razem! Dobrze nam zdobywać góry! i białą wstęgą szos...

Pod Jedyną Sosną mówi do nich mój towarzysz, ich były wódz „Ryk byłego lwa" brzmi jeszcze potężnie, chciwie słuchają go lwięta i coś mi się zdaje, że drży w nich instynkt odzewem. Mówi — właśnie o kontakcie z życiem społeczeństwa. O „otwarciu oczu" na szeroki świat. Strzela przykładami, podnieca konkretnymi możliwościami, rozpala widokami przyszłości.

Więc i ja dorzucam. Że jeśli nas do rozpaczy doprowadza obecny stan młodzieży akademickiej (którą oni stanowić będą za rok, dwa), to nie ze względów politycznych. Przecież będzie w Polsce teraz więcej robót publicznych, a na nie pójdą inżynierowie, dzisiejsi studenci politechniki. I tacy ludzie, tak oderwani od życia, zaślepieni jednym hasłem, a nie widzący potrzeb świata pracy, z którym mają współpracować, — tacy ludzie będą na tych robotach krzesać iskry zapału do twórczej pracy robotnika? Dzisiejsi studenci prawa pójdą na sekretarzy gminnych? Cóż przyniosą z sobą? nieuctwo i posiew nienawiści? to groźne! groźne dla Polski. I tu jest rola harcerzy gimnazjalistów. Muszą wejść w mury uczelni wyższych już wszechstronnie uświadomieni społecznie i politycznie, umieć swe zapały społeczne ujmować w pozytywne, zorganizowane formy, muszą szerzyć ideały demokratyczne, postępowe. Przyszłe pokolenie inżynierów, prawników, lekarzy nie może być naiwne pod względem politycznym i nietwórcze w zbiorowym działaniu. Musi przodować postępowi społecznemu. To od nas zależy. To osiągnąć — jest nie mniejszym zadaniem, niż owe, do którego się w swym „szaleństwie" rwali skauci w okresie walk o niepodległość.

Wracamy do miasta rozśpiewani i radośni.

Po godzinie już nas pociąg niesie do Warszawy. Przez całą drogę nie zamykają się nam z towarzyszem usta. Roimy plany, ustalamy prace, szykujemy fragmenty batalii: o duszę starego chłopaka.

Juliusz Dąbrowski.

W. Dietz

Stan trzeci a rozwój miast

Wszyscy zdaje się rozumiemy obecnie, że rozwój miast jest widomym znakiem rozwoju przemysłu i handlu — podstaw ogólnego dobrobytu ludności i rozwoju kulturalnego kraju.

W Polsce prawie ¾ ogółu ludności — zawodowo czynnej — trudni się rolnictwem. Rozdrobnienie gospodarstw jest tak duże, że przeszło 1.000.000 gospodarstw nie przekracza 2 ha, drugi milion z „ogonkiem" stanowią gospodarstwa od 2 do 5 ha. W rozwoju miast widzi się więc dzisiaj, obok parcelacji większych majątków ziemskich, bodajże główne rozwiązanie kwestii przeludnienia wsi.

A ile miasta mogą ludności wchłonąć, wskazują na to takie kraje, jak Anglia, w której odsetek ludności zawodowo czynnej w rolnictwie wynosi tylko 8%.

Nic też dziwnego, że rozwojem miast interesują się tak żywo wszelkie grupy polityczne w Polsce, różne grupy społeczne i poszczególni badacze-ekonomiści.

Ale rozwój miast jest uwarunkowany rozwojem przede wszystkim aparatu produkcji i wymiany, stąd więc powstaje najtrudniejsze, po bliższym zbadaniu sprawy, zagadnienie: jakie czynniki mają ten rozwój powodować i kto ma być jego głównym inicjatorem.

W pewnych kołach opinii społecznej, w odpowiedzi na wyżej postawione pytanie, wskazują uroczyście na t. zw. stan trzeci — jako niemal jedyny czynnik rozwoju miast. Pod mianem zaś stanu trzeciego rozumie się przede wszystkim przemysłowców, kupców i rzemieślników, t. j. obywateli, posiadających samodzielne warsztaty produkcji i wymiany.

Ponieważ stan ten w różnych okresach historii wywierał ogromny wpływ na kształtowanie się oblicza kulturalnego, politycznego i obyczajowego poszczególnych państw — stąd też propaguje się w Polsce rozwój *polskiego*, a conajmniej chrześcijańskiego stanu trzeciego.

Koncepcja ta została wysunięta na czoło zagadnień również i w nowo organizowanym Obozie Zjednoczenia Narodowego.

Ale ludzie, wpatrzeni we wspaniale prezentujący się zewnętrznie stan trzeci przodujących pod względem przemysłowym państw, zapominają o tym, że to, co się udało na Zachodzie, może nie udać się w Polsce, w której już może nie być ku temu warunków. Kraje, spóź-

nione w rozwoju, muszą często niektóre etapy rozwoju innych krajów poprostu przeskoczyć.

Zatem rozwój stanu trzeciego może być propagowany o tyle, o ile naprawdę istnieją realne możliwości w obecnej Polsce spełnienia przez ten stan roli czynnika rozwoju miast (bo nie o stan trzeci, lecz o sam rozwój miast chodzi), oraz o tyle, o ile rozwój tego stanu możliwy jest bez zaostrzenia walki klas, którą może wzniecić gromadzenie kapitałów kosztem obniżenia dochodu świata pracy. Uniemożliwiłoby to tak obecnie pożądaną konsolidację Narodu.

Wiadomym jest, że na Zachodzie stan trzeci rozwijał się drogą intensywnego gromadzenia kapitałów, które pozwalały na rozbudowę w dość szybkim tempie produkcji i wymiany, gromadząc te kapitały przede wszystkim kosztem ogromnego wyzysku kolonii oraz wyzysku świata pracy. Było to możliwe m. inn. dzięki niskiej stopie życiowej i niskiemu poziomowi potrzeb wyzyskiwanych.

Polska dzisiejsza nie ma kolonii, a wyzysk świata pracy może rozpętać walki klasowe, o które bynajmniej nie chodzi.

Wynika stąd, że stan trzeci może rozwijać się w obecnych warunkach stosunkowo powoli i w miarę podnoszenia się stopy życiowej całego społeczeństwa. Rozwój jego kosztem obniżenia zdolności nabywczej świata pracy, wobec braku szerokich zagranicznych rynków zbytu, byłby równoznaczny z kurczeniem się rynku wewnętrznego, no i możliwości rozwojowych stanu trzeciego (bo komuż wtedy zbywałoby się wyprodukowane dobra?).

Wobec tego, obok zagadnienia stanu trzeciego, wysuwa się konieczność szukania innych jeszcze czynników rozwoju miast, bo przy naszych potrzebach państwowych nie można wszak czekać na powolny rozrost stanu trzeciego! Szczególnie zaś należy zastanowić się tu nad zagadnieniem udziału całego społeczeństwa w organizowaniu życia gospodarczego miast i gromadzenia w tym celu kapitałów produkcyjnych (obok dalszego udziału w tym państwa i samorządu).

Zagadnienie to znalazło w życiu już wiele trafnych rozwiązań w formach spółdzielczych, tylko potrzebne są do tego kapitały, aby nadal tę akcję rozwijać. Potrzebne kapitały można byłoby zdobyć drogą gromadzenia ich przez całe społeczeństwo, w oparciu o dobrze zorganizowaną i planową akcję oszczędnościową, popartą odpowiednią propagandą.

Dla spełnienia specjalnych zadań gospodarczych mogłyby być stosowane również i formy spółek akcyjnych, odpowiednio w tym celu zreformowanych (dopuszczalność mniejszych przedsiębiorstw i należycie zagwarantowany interes drobnych akcjonariuszy) oraz kierowanych przez kadry ludzi ze znanych i zasługujących na zaufanie organizacyj społecznych.

Formy powyższe, a szczególnie spółdzielcze, powinny wysuwać się na czoło innych form w tych gałęziach przemysłu i handlu, które zaopatrują szerokie warstwy społeczeństwa w artykuły pierwszej potrzeby, gdyż większe narastanie kapitałów w rękach przedsiębiorców w tych dziedzinach bardziej odczuwałyby biedniejsze i liczniejsze rzesze świata pracy, tak wrażliwe na każdy grosz, zaś przeciwstawność tu interesów stanu trzeciego ze światem pracy łatwo mogłaby przybierać formy ostrej walki klasowej.

Udział w kapitale produkcyjnym możliwie szerokich warstw społeczeństwa zapewniałby zarówno sprawiedliwy podział dochodu społecznego na rzecz świata pracy, jak i jego równomierne rozprowadzenie, poza tym pomniejszałby, a nawet usuwał, przeciwstawność interesów kapitału i pracy, łagodziłby ujemne skutki nadprodukcji (łatwiej można byłoby ograniczać udział w dochodzie społecznym samego kapitału na rzecz pracy, co podniosłoby zdolność konsumcyjną społeczeństwa i zmniejszyło nadprodukcję). Ale najważniejszym jest to, że udział społeczeństwa w kapitale produkcyjnym usuwałby w szerokich masach świadomość wyzysku i krzywdy społecznej i przywiązywałby do Państwa, jako uosobienia celowo zharmonizowanej dla dobra ogółu organizacji.

Spółki akcyjne o znacznie większych możliwościach zgromadzania kapitałów (przy współudziale Państwa) miałyby doniosłe zadanie prawdziwego unarodawiania większych objektów przemysłowych, pozostających w rękach obcego kapitału, a mających szczególne znaczenie dla Państwa i społeczeństwa. (np. wykup kopalń węgla, nafty, budowa elektrowni i t. p.).

Ta ostatnia myśl nie jest nową i oddawna nurtuje w społeczeństwie, ale czeka na odpowiednią propagandę i realizację pod patronatem osób i organizacyj znanych i cieszących się powszechnym zaufaniem oraz dających gwarancję tak uczciwości jak i umiejętności wcielenia tej myśli w czyn.

Wanda Maleszewska

Międzynarodowe organizacje kobiece

Pierwsza organizacja, która się miała zająć zrzeszeniem pracujących rzesz kobiecych i stanąć na straży ich praw i interesów powstała w 1888 r. w Waszyngtonie. Jest to dotąd istniejąca „Międzynarodowa Rada Kobiet". Organizacja ta nie posiada właściwie żadnej władzy ani egzekutywy, propaguje jednak szeroko swe idee, a w myśl hasła powszechnego pokoju skupia kobiety wielu narodów. Usuwa ze swego programu zagadnienia polityczne i religijne, a pracuje w następujących kierunkach: pokoju powszechnego, wychowania młodzieży, równouprawnienia ekonomicznego, jednakiej moralności obu płci, zagadnienia emigracji, walki z nierządem, pracy kobiet oraz zdrowia publicznego. „Międzynarodowa Rada Kobiet" dla omówienia powyższych zagadnień zwołuje co parę lat konferencje swych członkiń, współpracuje też skutecznie z Ligą Narodów, Komitetem Rozbrojeniowym, Instytutem Kooperacji, Instytutem Kinematograficznym.

W skład „Międzynarodowej Rady Kobiet" wchodzą Rady Narodowe, istniejące już w 44 krajach, stworzone ze stowarzyszeń i organizacyj kobiecych. W Polsce Rada Narodowa została utworzona w 1922 r. z inicjatywy senatorki Szebeko — nie zrzesza ona jednak wszystkich kobiet. W skład polskiej Rady Narodowej wchodzą organizacje o zabarwieniu raczej prawicowym. Próby połączenia wszystkich organizacyj kobiecych w Radzie Narodowej nie dały rezultatu: trzynaście organizacyj, które pierwotnie wchodziły do Rady — wycofały się, nie mogąc uzgodnić swych poglądów z kierownictwem Rady.

„Międzynarodowa Rada Kobiet" wydaje miesięcznik „Biuletin Conseil International des Femmes".

W roku 1904 powstała bardziej radykalna organizacja — „Międzynarodowy Związek Równouprawnienia". Akces swój zgłosiły do niej delegatki Danii, Szwecji, Norwegii, Holandii, Niemiec i Anglii. Członkinie tej organizacji, znane pod mianem sufrażystek, walczyły zawzięcie o prawa wyborcze kobiet.

Wynikiem prac tych obu organizacyj była Konwencja Waszyngtońska z roku 1919, a podpisana już prawie przez wszystkie kraje Europy i Ameryki. Konwencja ta przewiduje: 1. opiekę nad kobietą jako przyszłą matką, 2. zakaz pracy nocnej kobiet, 3. przerwy w pracy dla matek karmiących, 4. ulgi w pracy przed i po połogu, 5. zakaz pracy kobiet w kopalniach.

Dzięki wydatnej pracy „Związku Równouprawnienia" w 1920 r. już w 22 państwach kobiety zdobyły prawa wyborcze, to też Związek rozszerza swą działalność przez włączenie do swego programu przygotowania kobiet do życia obywatelskiego oraz udziału w pracach politycznych. Obecnie prace Związku koncentrują się w czterech komisjach: 1. jednakiej moralności, 2. równości praw politycznych, 3. jednakich praw cywilnych i obywatelskich, 4. organizacji pokoju. W roku 1926 na Kongresie w Paryżu dokonano zmian w statucie oraz nazwy Związku, która obecnie brzmi: „Związek Równouprawnienia i Pracy Obywatelskiej Kobiet". W Polsce ze Związkiem współpracują: „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet" i „Klub Polityczny Kobiet Postępowych".

W roku 1914, podczas wojny światowej, powstała pacyfistyczna „Międzynarodowa Liga Wolności i Pokoju". Pierwotnie skupiała ona kobiety 14 państw, a na ostatnim Kongresie w Pradze w 1929 r. już było reprezentowanych 26 państw.

Liga stawia sobie następujące cele:

1. praca dla utrwalenia pokoju pomiędzy narodami, rasami, klasami społecznymi,
2. praca nad utrwaleniem przekonania, że wojna jest zbrodnią,
3. praca nad zastąpieniem siły przymusu powagą prawa,
4. zapewnienie kobietom pełnych praw obywatelskich,
5. współpraca z kobietami wszystkich krajów, które dążą do tych samych celów.

Liga wydaje swe pismo pod nazwą „Pax".

W Polsce istnieje autonomiczna sekcja Ligi, która ma za zadanie „dążenie do utrwalenia sprawiedliwości społecznej, ekonomicznej i politycznej oraz do powszechnego pokoju, rozbrojenia i pokojowego rozwiązywania nieporozumień między państwami i narodami.

Delegatki Ligi brały żywy udział w konferencjach granicznych z Niemcami i Czechosłowacją, zabierały głos w sprawach polsko-litewskich, dążą do nawiązania porozumienia z Ukraińskimi Organizacjami Wolnościowymi.

Drugą organizacją pacyfistyczną jest „Światowa Unia Zgody Narodów". Członkinie tej organizacji współpracują z Ligą Narodów i propagują hasło: „bez rozbrojenia moralnego niema rozbrojenia faktycznego". W Polsce organizacja ta jest w stanie tworzenia się; inicjatorki pragną, w imię zgodnej współpracy pokojowej, nawiązać kontakt z organizacjami mniejszości narodowych i dążyć do zaszczepienia młodzieży umiłowania pokoju powszechnego.

W roku 1918 powstała w Brukseli, z inicjatywy Papieża Piusa X, „Międzynarodowa Unia Związków Katolickich Kobiet". Ma ona na celu szerzenie Królestwa Chrystusowego i dąży do pogodzenia wszystkich katolików „bez różnicy wieku, płci, stanu kultury oraz dążności narodowych i politycznych". Unia liczy do 25 milionów członkiń, z czego na Polskę przypada ponad 25 tysięcy.

Podczas wielkiego Kongresu Międzynarodowego Kobiet w Rzymie w 1923 r., z inicjatywy przedstawicielki Rumunii p. Kantakuzen, powstaje „Mała Ententa Kobiet". Przystąpiły do niej kobiety państw Bałkańskich oraz Czechosłowacji, Jugosławii i Polski. „Mała Ententa" ma założenia programowe bardzo zbliżone do innych organizacyj kobiecych, idzie jednak dalej w swych żądaniach: żąda uprawnionego poszukiwania ojcowstwa, równości praw dzieci zrodzonych poza małżeństwem; zmniejszenia przewagi praw ojca, świadectwa lekarskiego przed zawarciem małżeństwa , traktowania żywienia i wychowania dzieci jako zajęcia zawodowego. Poza tym domaga się propagandy pacyfistycznej i zniesienia kary śmierci.

W roku 1929 na kongresie w Berlinie powstała „Międzynarodówka Drzwi Otwartych". Przystąpiły do niej kobiety krajów skandynawskich, Angielki, Belgijki i Niemki. Organizaja ta, mając na celu walkę o równouprawnienie ekonomiczne, rzuca hasło „równa płaca za równą pracę".

Członkinie „Drzwi otwartych" zwalczają zasadę ustawodawstwa specjalnego dla kobiet, a żądają, aby kobieta pracująca mogła korzystać jedynie z tych samych przepisów ochronnych pracy, jakie przysługują mężczyznom. Dążą też do regulacji urodzin i zapewnienia kobiecie renty macierzyńskiej, któraby pozwoliła kobiecie wychować swe dziecko bez podejmowania pracy zawodowej i zarobkowej. Potępiają też ostro próby pozbawiania kobiety zamężnej praw do pracy. „Międzynarodówka Drzwi Otwartych" jest ostro zwalczana przez socjalistyczne związki robotnicze.

Polskie organizacje kobiece w pracach „Drzwi otwartych" udziału nie biorą.

Coraz większa ilość kobiet pracujących zarobkowo i coraz trudniejsze warunki ekonomiczne, a co za tym idzie i coraz większa konkurencja w pracy, zmuszają kobiety do zrzeszania się w związki zawodowe dla obrony swych praw — Powstaje więc w 1919 roku w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. „Zrzeszenie Kobiet Pracujących Zawodowo". W skład Zrzeszenia wchodzą organizacje zawodowe kobiet z różnych krajów; na kongresie w Genewie w 1930 r. delegatki 16 państw europejskich zgłosiły swój akces do organizacji.

Zrzeszenie ma za zadanie obronę dotychczasowych zdobyczy kobiet w zakresie pracy zawodowej oraz wynajdywanie nowych dziedzin pracy. Zrzeszenie współpracuje z Międzynarodowym Biurem Pracy.

,W roku 1922 powstaje Liga Kooperatystek, która ma na celu zrzeszanie kobiet pracujących na polu kooperacji oraz dążenie do poprawy ekonomicznej przez podniesienie poziomu dobrobytu w gospodarstwach rodzinnych. Na czele Ligi stoi p. Freundlich, członkini Komitetu Ekonomicznego przy Lidze Narodów. Polska dotąd filii tej bardzo pożytecznej organizacji nie posiada.

W roku 1919 powstaje „Międzynarodowa Federacja Kobiet z Wyższym Wykształceniem" — obejmuje ona 33 narody i zrzesza ponad 50 tysięcy członkiń. Federacja ma na celu współpracę intelektualną kobiet różnych narodów.

Wanda Maleszewska

H. Kempisty

Rezolucja i jej wykonanie

Zjazd naroczański starszego harcerstwa wytworzył pewne nastawienia, sugestie. Skierował myśli programowe pracy starszo-harcerskiej na pewne fronty i utrzymywanie się na tych pozycjach zalecił, jako rzecz godną wysiłku zbiorowego.

Dał więc wytyczne. Ogólne, zasadnicze.

Chciałbym tu omówić owe wskazania naroczańskie, przerzucając je na tło pracy poszczególnych Kręgów i ich zbiorowisk. Pragnąłbym w ten sposób przyczynić się do skierowania inicjatywy i umiejętności organizatorskich kierowników pracy starszoharcerskiej na realizację, na konkretyzowanie, na ściąganie na odcinek pracy Kręgu tych wskazań ogólnych.

Bo na codzień, dla pracy powszedniej na małym odcinku potrzebne jest konkretne wskazanie, konkretny i możliwy do wykonania program.

Przy tym, jedynie właściwym podejściu, urealniającym już myśli ogólne, ważnymi są w pierwszym rzędzie takie momenty, jak: ilość członków Kręgu, częstość zbiórek, stopień współżycia i współdziałania wszystkich członków, wspólne zainteresowania, możliwości finansowe i t. p. I właśnie poprzez te warunki Kręgu czy zbiorowiska Kręgów należy spojrzeć na wskazania naroczańskie.

Nie po to, żeby je pomniejszyć, ale po to, aby je zinterpretować, wytłumaczyć i omówić w zastosowaniu do małych odcinków pracy.

Zbliżający się nowy rok pracy harcerskiej niech będzie właśnie okazją, zmuszającą kierownika Kręgu do przemyślenia przyszłego programu. Niech i kierownik pracy st. h. środowiska przemyśli w ten sposób swoje wytyczne.

Przy tym „ściąganiu na ziemię" założeń naroczańskich nie wolno jednak zapominać o tym, co było myślą przewodnią referatów, dyskusyj i uchwał. Nie wolno więc zapominać o tym, że starsze harcerstwo wiązać się musi ciągle z tym, co niesie nurt życia państwowego, że służbę Polsce pojmować musi jako włączanie się w splot wydarzeń i kształtowanie ich oblicza.

Dlatego też nad Naroczą padały takie hasła, jak: pogotowie żołnierskie st. harcerstwa, udział w życiu gospodarczym, jak walka z analfabetyzmem.

O tej myśli przewodniej zapominać nie wolno.

A więc i przy układaniu programów konkretnych myśleć trzeba będzie o tym wiązaniu się z życiem społecznym. Tylko to wiązanie wyglądać musi inaczej. Spojrzeć trzeba na nie poprzez własne środowisko, poprzez potrzeby własnego podwórka.

Będzie to zatem wiązanie się z tym, co niesie życie społeczne wsi najbliższej, miasta, miasteczka.

Będzie to wiązanie się według potrzeb środowiska.

Każdy więc Krąg, każde zbiorowisko Kręgów (Kuźnica Harcerska) uzależni swój program od tego, co jest aktualne, co jest żywe, atrakcyjne społecznie w ich otoczeniu, w ich środowisku.

Krąg akademicki którejś uczelni, rozważywszy swoje warunki, odrzuci może zagadnienia gospodarcze na pewien czas, ale do programu swego wstawi wzamian coś innego: określony, konkretny udział w społecznym życiu akademickim. Myślą przewodnią będzie tu chęć zdrowego oddziaływania na atmosferę akademicką swojej uczelni.

Krąg robotniczy, związany z życiem miasta fabrycznego, zwróci może główną uwagę na organizowanie współżycia w swoim otoczeniu, na wciąganie na swe wycieczki zamiejskie współkolegów pracy. Celem tych jego wysiłków będzie troska o właściwe współżycie otoczenia i na małym odcinku dbałość o zdrowie i racjonalny wypoczynek swój i swego brata — robotnika.

Inny Krąg, mający i kapitał odpowiedni i ludzi fachowych założy spółdzielnię, sklepik, sklep, jakąś wytwórnię.

Istnieją też potrzeby większe, potrzeby ogólno-środowiskowe. Wymagające już nie wysiłku jednego Kręgu, ale zgodnego współdziałania zbiorowiska Kręgów. Wymagające wspólnego i dokładnego sfrontowania na jeden kierunek.

Dla Kręgów, rozrzuconych po Wołyniu, po województwach południowo - wschodnich mogłoby się stać zagadnieniem do rozwiązania współżycie z ludnością ukraińską, lojalne wiązanie jej z Polską.

Kręgi Wileńszczyzny miałyby znów zagadnienie współżycia z ludnością litewską i białoruską.

Kręgi Pomorza — współżycie z mniejszością niemiecką i ostateczne unormowanie wzajemnych, pokojowo rozstrzygniętych stosunków.

Przykłady przytoczone wystarczają chyba dla zrozumienia, jakie być powinno podejście do układania konkretniejszego programu. Oczywiście, omówione postawienie sprawy nie wyczerpuje wszystkiego. Do całkowitego, bez reszty, rozwiązania dojść tu należy przez obliczenie czasu, którym Krąg czy Kręgi rozporządzają, przez poznanie linii zainteresowań członków Kręgu, przez obliczenie nawet „kasowych" możliwości... I jeszcze jedno: przy układaniu programu niech układający nie myśli o szerokim geście, o zbudowaniu odrazu Krakowa.

Ale niech nie zapomina o linii przewodniej obrad naroczańskich; niech nie zapomina o tym, że wiązać się musi z tym, co niesie jemu najbliższe życie społeczne. Uwzględnić więc powinien zagadnienia gospodarcze albo pogotowia żołnierskiego; zagadnienia do walki z analfabetyzmem albo przysposobienia zawodowego. A gdy mu już wskazane, „gotowe" wytyczne jego wakom nie odpowiadają wstawić może do programu swoje własne pomysły, widząc możliwości ich wykonania.

Byle pamiętać o linii przewodniej. I wszystkiego naraz nie chwytać.

Wreszcie, kończąc już swoje uwagi o konkretyzowaniu programów, zwrócić muszę uwagę na jeden jeszcze moment. Chodziłoby o to, aby każde zamierzenie było wynikiem szczerego wyczucia określonej potrzeby społecznej. Aby wykonanie zamierzeń dawało zadowolenie. Pomiędzy programem, jego wykonywaniem a wykonawcami musi istnieć serdeczny, poprostu uczuciowy stosunek. Widoczne być tu musi przejęcie się swym działaniem.

Układanie programu na podstawie własnych warunków i zależnie od potrzeb swego otoczenia i środowiska ma właśnie ułatwić to serdeczne związanie się ze *swoim* zamierzeniem i ze *swoim* wykonaniem.

POLEMIKA, GŁOSY POSTRONNE

Leon Dunka

Autorowi artykułu „Dwie drogi" w odpowiedzi

UWAGA REDAKCJI.

Artykuł mgr. Dunki jest repliką na umieszczony w „Naprzełaj" artykuł A. Kamińskiego p. t. „Dwie drogi".

Tezą artykułu A. Kamińskiego było, że z pośród dwóch sposobów traktowania mniejszości narodowych w Polsce — metody przemocy i wynaradawiania oraz metody szacunku, życzliwości i poszukiwania najlepszych sposobów współżycia i współpracy — należy wybrać tę drugą. A. Kamiński twierdził, że droga druga jest roztropniejsza politycznie, owocniejsza — a dla nas harcerzy posiada tę jeszcze dodatkową zaletę, że jest zgodniejsza z naszą ideologią.

Jeśli dobrze zrozumiałem Szanownego Autora, zamierza on przyciągnąć do Polski narody, w jej granicach zamieszkałe i nawet będące poza jej granicami (jakie ?) — przez próbę dogadania się z partnerami na stopie równości — i w tym celu zaleca on dążyć do znalezienia momentów dla obu stron możliwych do przyjęcia. — Ma się rozumieć, dedukuje Szanowny Autor, iż wstępnym do tego warunkiem jest właśnie uznanie, że ma się do czynienia z równym sobie narodem ukraińskim, czy litewskim. — Ideałem Szanownego Autora jest stworzenie w Polsce państwa typu Szwajcarii.

Innymi słowy — proponuje Autor rozpocząć pertraktacje z mniejszościami narodowymi, zamieszkujących kresy wschodnie naszego Państwa, traktując je, jako element równorzędny.

Pozwalam sobie w tym miejscu zapytać Szanownego Autora: z jakim obozem politycznym na kresach zamierza on pertraktować? co ma być przedmiotem i celem tych negocjacyj?

Jeśli chodzi Autorowi o naród ukraiński, wśród którego żyjemy na kresach Małopolski wschodniej, koligacąc się z nim niemal w każdej rodzinie, to dzieli się on na dwa odłamy: ugodowców, z gr. kat. biskupem Chomyszynem na czele — i na odłam skrajnych nacjonalistów z pod znaku UON (Ukraińska Organizacja Narodowa).

Pierwszy z tych odłamów widzi możliwość kulturalnego i religijnego rozwoju Ukrainy li tylko w granicach wielkiego i potężnego Państwa Polskiego. Ksiądz biskup Chomyszyn w swych listach pasterskich potępia najsurowiej wszelkie eksterytorialne, separatystyczne dążenia nacjonalistów, streszczające się w hasłach: „Lachy za San!" „Ani piędzi ziemi dla Polaków!"

Gdyby to hasło, wywodzi ksiądz biskup, uległo realizacji i gdyby Polacy rzeczywiście dobrowolnie za San ustąpili, wówczas do Małopolski wschodniej niewątpliwie wkroczyliby bolszewicy! A wtedy gdzież podziałby się język ukraiński? gdzie ukraińskie niższe i średnie szkolnictwo? jaki byłby los świętej cerkwi i jej wyznawców? I gromkim okrzykiem woła ksiądz biskup do swego narodu: Módlcie się gorąco do Boga o potęgę dla Państwa Polskiego, o jego kulturę i poczucie sprawiedliwości, gdyż tylko w jego granicach możecie zachować te wszystkie religijne, językowe i kulturalne zdobycze, które tutaj osiągnęliście. Potępia ksiądz biskup również skrajny nacjonalizm, głoszący hasło skrajnej, bezwzględnej nienawiści, zamiast chrześcijańskiej miłości bliźniego. Przyzna Szanowny Autor, iż program ten nie wymaga dyskusji i że każdy Polak tym mądrym i politycznie wytrawnym wywodom czcigodnego księdza biskupa gorąco przyklasnąć musi!

Z tym obozem dogadać się chyba nie trudno i dłoń, stąd wyciągniętą, każdy z nas gorąco uściska i obóz ten zaprosi do wspólnego stołu.

Obóz ten należy jednak do mniejszości wśród ruskiej inteligencji — a ksiądz biskup Chomyszyn nie cieszy się, niestety, takim uznaniem, na jakie rzetelnie zasłużył.

Zwalcza go bowiem obóz inny, reprezentowany przez skrajnych nacjonalistów z pod znaku U. O. N.. Ich hasłem, jak wspomniałem, to „Lachy za San", ich argumentem, to mordy polityczne (ś. p. Hołówko, Pieracki i wielu innych), sabotaże, palenie folwarków i t. p.

Z tymi panami niewątpliwie trudniej dogadać się przyjdzie Szanownemu Autorowi „na stopie równości", o ile nie raczy zastosować się ściśle do ich życzenia streszczonego w haśle, wyżej podanym.

Zapas ziemi, nadającej się do parcelacji na terenie 3 województw południowo-wschodnich wynosił w chwili powstania Państwa Polskiego 600.000 ha. Ziemia ta w całości niemal była własnością polską. W ciągu kilkunastu lat od powstania Państwa Polskiego zapas ziemi zmalał o połowę. Z rozparcelowanej ziemi, obszar w ilości ponad 300.000 ha otrzymała ludność ruska — a reszta, w ilości zaledwie 30% rozparcelowanej przestrzeni, dostała się w polskie ręce. Pomimo to Ukraińcy krzyczą, że dzieje im się krzywda.

Tym panom (Ukraińcom) przypomnieć należy, że my tutaj od wieków jesteśmy suwerenami, że ostatecznie na wyraźne życzenie Ukraińców sprawę tę rozstrzygnęło żelazo w latach 1918 i 1919. — wśród akompaniamentu okrutnego terroru — i że lojalność wobec Państwa Polskiego obowiązuje wszystkich obywateli to Państwo zamieszkujących, bez różnicy narodowości i wyznania.

Z tej ziemi, od prawieków naszej, nikomu piędzi nie ustąpimy, bośmy ją krwią własną obronili i własną pracą dla łacińskiej kultury utrzymali. Dotyczy to wszystkich naszych kresów.

Między Małopolską wschodnią i naszymi kresami — a narzuconym nam przez najeźdźcę przezwiskiem: „Kraju Prywiślańskiego" — nie było nigdy i nie może być obecnie żadnej analogii.

Marzy się Szanownemu Autorowi Rzeczpospolita potężniejsza od Jagiellońskiej, obejmująca także narody poza jej granicami. — Wybaczy Szanowny Autor i mnie marzy się Coudenhowenowska „Paneuropa" — lecz polityka, to nie sentyment (tak przynajmniej chcą dzisiejsi potentaci świata!), lecz gra potężnych interesów politycznych, ekonomicznych, narodowych, wreszcie wyznaniowych i bezwyznaniowych (bolszewia, zagrażająca całemu światu krwawą zagładą!).

Nie upoważniają mnie te poglądy (przynajmniej teraz!) do wiary w możliwość takiej zkonfederowanej (z kim?) polskiej republiki. Kwestię ukraińską nie dopuści przenigdy do głosu Rosja sowiecka (chyba nie marzy się Szanownemu Autorowi nowy marsz na Kijów?), a Litwini raczej Wilna pożądają, niż konfederacji z Polską!

Na ostatek dla wszystkich separatystów poglądowa lekcja historii polskiej na jej wschodnich rubieżach. — Wszak wiadomo: „Historia magistra vitae!".

Według kroniki latopisa Nestora zdobył wielki książe kijowski, Włodzimierz, grody czerwieńskie t. j. Przemyśl, Halicz, Czerwieńsk i inne na Lachach, którym panował podówczas Mieszko I (960 — 992). Zatem grody te należały już przed tym zaborem do Polaków.

Na Włodzimierzu Jarosławiczu († 1198) wygasł ród Rościsławiczów, który przez półtora stulecia panował na Rusi Czerwonej. Regencja krakowska wprowadziła do Halicza Romana Włodzimieirskiego, który jednak nie tylko Polsce nie ulegał, lecz napadał na dzielnicę sandomierską i domagał się od Leszka Białego (1206—1227) ustąpienia Lublina. W bitwie pod Zawichostem (r. 1205) Roman poległ, rozgromiony przez Leszka, po czym Leszek wszedł w układ z królem węgierskim Jędrzejem. Na mocy tego układu Przemyśl przyłączony został do dzielnicy krakowskiej, na Haliczu zaś rycerstwo polsko-węgierskie osadziło nieletniego syna Jędrzejowego, Kolomana, zaręczonego z trzyletnią córką Leszka, Salomeą. Potem opanował Ruś Czerwoną Daniel Romanowicz, potem z kolei przeszła ona znowu w ręce polskie. Wreszcie król Ludwik Węgierski, wyzyskując kłopoty Kazimierza Wielkiego podczas wojen z Litwinami, wzamian za ofiarowaną pomoc, skłonił go do wystawienia dokumentu (r. 1350), mocą którego Ruś Czerwona po bezpotomnej śmierci króla polskiego, przyłączona być miała do Węgier. Opierając się na tym, Ludwik węgierski wcielił Ruś Czerwoną w skład państwa węgierskiego (r. 1378). Jego córka Jadwiga, poślubiona królowi polskiemu i wielkiemu księciu litewskiemu, Władysławowi Jagielle (1386), odzyskała Ruś Czerwoną z rąk węgierskich dla Polski. Mieszczanie lwowscy poddali się królowej dobrowolnie, uległ z czasem i oporny starosta Halicza Benedykt.

Przed władcą wielkiego państwa czołem bili książęta ruscy.

Wreszcie, na zasadzie piśmiennych zobowiązań Jagiełły, obszar Litwy właściwej, Białej i Czarnej Rusi, Polesia, Ukrainy, większej części Podlasia i Wołynia zostały wcielone w skład Państwa Polskiego — a zachodnia kultura żywioły tak różnorodne, jak litewsko - pogański i rusko-grecki — z polsko-łacińskim miała zespolić i stopić w jedną całość moralną. Oprócz widoków czysto politycznych, jak zwalczanie potęgi krzyżackiej, procesowi unii, zarówno ze strony Jagiełły, jak panów małopolskich, towarzyszyła myśl podniesienia ludów litewsko-ruskich do godności cywilizacji zachodniej.

W orbicie tej cywilizacji pozostały te kraje aż do rozbiorów Polski. Wszedłszy ponownie częściowo w skład wskrzeszonego Państwa Polskiego muszą one pozostać nadal w orbicie tej cywilizacji, jeśli nie chcą bezapelacyjnie ulec wszystko niszczącemu bolszewickiemu barbarzyństwu.

Czy cała inteligencja litewska i ruska zdaje sobie z tego dokładnie sprawę?

Będziecie strzegli demokracji na wszystkich ziemiach...

Gdy Europa rozbrzmiewa od hałaśliwych krzyków różnych totalistów, jakże przyjemnie jest usłyszeć mądry głos kulturalnego demokraty. Przemówienie premiera Anglii, Stanley'a Baldwina (wygłoszone w maju b. r. do młodzieży imperium brytyjskiego) warte jest rozpowszechnienia. Przedrukowujemy je według tekstu z „Kuriera Warszawskiego".

„Czas mój minął — zaczął Baldwin nieco ociężale — wkrótce przejdę w cień. Wasze życie przed wami, niby niezmierzony ocean, więc niech wasza wyobraźnia młodzieńcza pilnie spuszcza na jego wody flotyle wielkich korabli. Mówi się, że tylko młodzi miewają sny, a starzy tylko widzenia. Ale i ja miewam moje sny, a pewny jestem, że i wy miewacie widzenia — więc dziś wieczór zespólmy nasze sny i nasze widzenia — waszą wielkość, waszą odwagę, waszą siłę i moje doświadczenie..."

„Narody świata, których złudzenia utonęły w morzu krwi przelanej w wojnie, szukają gorliwie, poważnie, najlepszej w ich pojęciu formy rządzenia, w której społeczeństwo znalazłoby szczęście i bezpieczeństwo i zdolności swe mogło rozwijać do najwyższego stopnia doskonałości. Więc mówię wam, uczcie się sztuki rządzenia..."

„Wszystkie rządy coraz przemożniej wpływają na życie jednostek. Więc jeśli wolność indywidualna ma być uratowana, konieczne jest by każda jednostka wiedziała, co się dzieje, wyrobiła sobie opinię i osądziła, gdyż to stanowi fundament praworządnej demokracji... My starzy odchodzimy. Wy jesteście rządcami przyszłości. Składamy na was obowiązek strzeżenia i zabezpieczenia wszystkiego, co wartościowe w naszej przeszłości, w naszej spuściźnie, w naszej tradycji. W waszych rękach honor nasz i nadzieja. Waszym jest całe piękno naszej ojczyzny. Zielone pola i lasy i kwiaty polne, rzeki i łąki i góry, skarby literatury i sztuki, nagromadzone w ciągu wieków — wszystko to wasze. Nagromadzone bogactwo materialne i moralne przepisane zostanie na wasz rachunek, byście mogli z niego korzystać, utrzymać i powiększać je, gdyż jesteście powiernikami przeszłości... Będziecie strzegli demokracji na wszystkich ziemiach tej Rzeczypospolitej. Będziecie jej strzegli przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym. Być może, będziecie musieli ratować demokrację przed nią samą. Będziecie musieli udowodnić przed światem i to przed tak bardzo krytycznym światem, że w demokracji, jej zasadach, jej celach i metodach nie ma niczego, co prowadzi do światopoglądu lęku i mierności dokonań. Odwaga, dyscyplina, wydajność pracy potrzebne są demokracji w równej mierze, jak dyktaturze. Demokracja oznacza i wymaga przewództwa nie mniej, aniżeli dyktatura, ale jest to przewództwo wiary i charakteru...

„Nie będę opisywał wam kształtu rzeczy, które przyjdą. Lepiej znam świat, który był, aniżeli świat który będzie. Urodziliście się po tej stronie otchłani, która dzieli ludzi na tych, co byli przed nią i są po wojnie, Ja urodziłem się w tym odległym roku, w którym pojawił się „Kapitał" Marxa, będący ewangelią ekonomicznego absolutyzmu, w roku, w którym Dizraeli rozszerzył prawa polityczne na klasę robotniczą... Wy urodziliście się na martwej fali tej burzy dziejowej, która odarła Europę ze złudzeń. Wasi ojcowie i bracia polegli w wojnie z nadzieją w sercu, że swoją okupią dla was lepszy, doskonalszy świat. Ale ludzkość nie może popełnić wielkiego grzechu bezkarnie. Dwadzieścia lat powojennych dowiodło, że wojna nie zamyka rachunku... Wolność człowieka, która miała być owocem zwycięstwa jest znowu w niebezpieczeństwie, gdyż w wielu krajach pozbawiono człowieka tej wolności. Możecie tłumaczyć te dwadzieścia lat z punktu widzenia bądź to gospodarczego, bądź to politycznego. Jedni widzą tylko pierwszy, inni tylko drugi. Jedni zwalają winę na partie, inni na bankierów, polityków czy dyplomatów, a jeszcze inni poprostu na Żydów... A co najgorsze, z wielu stron obwieszcza się, że pokój jest tylko próżnym marzeniem i że ideałem rozumnych ludzi jest wojna. Dopóki Anglia trwać będzie, podnosić będziemy nasze głosy przeciwko tym fałszywym bogom.

W tej ostatniej mowie pozwólcie mi głosić wyznanie mej wiary, która jest wiarą milionów ludzi wszystkich ras od jednego krańca tej Rzeczypospolitej do drugiego. Jaka jest tajemnica tej naszej Rzeczypospolitej? Wolność, wolność umocniona prawem, przed którym nie stoi siła. Społeczeństwo, w którym autorytet władzy i wolność zespolone są w odpowiednim stosunku, w którym *państwo i obywatel są w równej mierze celem i ośrodkiem*. Rzeczpospolita, zorganizowana dla pokoju i swobodnego rozwoju jednostek dobrowolnie zrzeszonych w niezliczonych w swej rożnorodności związkach, Rzeczpospolita, która nie ubóstwia ani państwa, ani jego rządców.

Stara doktryna o boskich prawach królów zaginęła i nie mamy zamiaru stawiać w jej miejsce nowej doktryny o boskim prawie państwa, gdyż nie było dotychczas państwa, które zasługiwałoby na uwielbienie wolnego człowieka.

Państwo chrześcijańskie obwieszcza, że najwyższym dobrem jest osobowość człowieka. Państwo służalcze temu zaprzecza. Ale kompromis z bezcenną wartością duszy ludzkiej prowadzi z powrotem do barbarzyństwa i dżungli. Wypędźcie prawdę z naszej wiary, a co zostanie? Bezczelność, przemoc i okrucieństwo despotyzmu. Sponiewierajcie religię, jako opium ludu, a rychło dojdziecie do sponiewierania wolności politycznej i swobód obywatelskich, jako opium dla ludu. Przepadnie wolność słowa, przepadnie sprawiedliwość, zapanuje nietolerancja. Owoc wolnego ducha człowieka nie dojrzeje w ogrodzie tyraństwa.

Związek ludów tej Rzeczypospolitej tkwi korzeniami swymi w tej doktrynie o najistotniejszym dostojeństwie indywidualnej duszy człowieka. To jest tajemnica nasza, nawet jeśli nieraz zbyt słabośmy ją hodowali i jej przestrzegali.

Pochodnia, którą w wasze oddaję ręce, byście podawali ją dalej, z rąk do rąk, po wszystkich ścieżkach i drogach tej Rzeczypospolitej, jest wielką chrześcijańską prawdą, która powinna się rozpalać na nowo w każdym żarliwym pokoleniu: Człowiek jest celem, więc żyjcie dla braterstwa ludzi, byście godni byli ojcostwa Boga.

Niejednokrotnie braterstwo ludzi bywa dziś zaprzeczane, wyszydzane, nazywane głupotą. I istotnie jest to jedna z tych rzeczy prostych, które wybrał Bóg, by nimi pogrążać mędrców... Możemy się od niego uchylać, możemy mu zaprzeczać, ale ani dusze nasze, ani świat nie zaznają spoczynku, dopóki braterstwa ludzi nie uznamy za mądrość najwyższą..."

T. Bujnicki

Do autora wiersza „Polska wybuchła w r. 1937"

Komentarz: Doskonały poeta Konstanty Ildefons Gałczyński w wierszu umieszczonym swego czasu w „Prosto z Mostu" modli się do Anioła Bożego o Noc Długich Noży „na czytelników wuja Prousta, na tych co biorą wodę w usta" i wielu innych zgniłych inteligentów, którym obca jest jego szczytna ideologia. Wyżej podpisany w sw-o im polemicznym wierszyku plagjuje m. in. Słowackiego.

Podług ciebie, mój Konstanty,
polityku i POETO,
czas powiedzieć wreszcie veto!
i te wszystkie masturbanty,
pacyfisty, formalisty,
niezawodnie już wciągnięte
na odnośne czarne listy
wyrżnąć sprawnie i ze szczętem?

W świętej lidze straganiarek,
krawców z — Brześcia i Przytyka,
na tej fali, co z strumyka
już w bałwanów rośnie setki
chcesz zabłysnąć, jak ksiądz Marek,
jak kapelan i apostoł
od petardy i żyletki?
Tego nikt ci nie zabroni,
że chcesz skakać prosto z mostu
w mętne wiry dziwnej toni,
ale kiedy dłonie złożysz
do modlitwy osobliwej
o noc krwawą Długich Noży,
nie anioła już przyzywaj.

Może żywot ludzki staniał
w turmach Moskwy czy Berlina.
ale jeszcze głów nie ścina
złym grzesznikom boży anioł,
anioł boży, mój poeto,
Syna Cieśli z Nazaretu.

Może prośby twej wysłucha
inny Bóg, co hołdy zbiera
rąk zbroczonych czarną juchą,
Bóg dziewięciu plag egipskich,
Bóg potopu, dżdżów ognistych,
krwawy, mściwy Bóg semicki,
Bóg praojców Buchbindera...

GDY NIE STAĆ CIĘ NA TO, BY FUNDUSZ PRASOWY ZASILIĆ, JEDNAJ DLA „BRZASKU" PRENUMERATORÓW.

Tematy w prasie

I. Autonomia uniwersytetów

Młodzież akademicka śledzi z zainteresowaniem przebieg obrad sejmowych, toczących się nad sprawą zmiany ustawy o szkołach akademickich. Najbardziej obchodzi ją punkt dotyczący autonomii terytorialnej i życia organizacyjnego.

Autonomia wyższych uczelni była poważnie zagrożona podczas awantur antysemickich w r. b., kiedy na tereny wyższych uczelni wkroczyła policja. Ale nie wszyscy studenci solidaryzowali się wówczas z tymi, którzy organizowali burdy i walczyli o nietykalność obszaru szkolnego. Z czasem, gdy sytuacja zaostrzała się, wzrastała liczba tych, którzy zgodnie z opinią prof. J. Ujejskiego widzieli konieczność przeciwdziałania rządom kastetu w życiu akademickim — nawet drogą zniesienia autonomii. Tak np. pisze student prawa U. J. P. („Gazeta Polska" z dn. 27.IV.): „W obecnych warunkach autonomia terytorialna wyższych uczelni jest absurdem. Czyżby chciano z terenu wyższych uczelni utworzyć asylum dla wszelkiego rodzaju występku? Tu nie chodzi o konserwatywne pojęcie autonomii. Dla młodych i starych „narodowców" walka przeciwko autonomii to walka o istotę bytu! Bo gdzieżby mogli rozwijać swoją działalność?"

Inny, A. Meleń („Rzeczpospolita akademicka nierządem stoi" — „Państwo pracy" Nr. 15), omawiając metody postępowania władz akademickich, krytykuje m. in. „tolerowanie stanu anarchji i rozkładu w imię fikcji wolności nauczania oraz autonomii". „Zaczyn" znów twierdzi, że „szkoły akademickie stworzyły widome i zorganizowane formy politycznej akcji pod osłoną mniej lub więcej silnej autonomii prawnej". Podobne głosy znajdujemy w zbiorowym artykule pt. „Niech młodzież sama zabierze głos — 12 przedstawicieli młodzieży wypowiada swe myśli" („Gazeta Polska" z dn. 3.V), p. Kowalski pisze tak: „Na terytorium uczelni władza na skutek autonomii spoczywa w ręku p. rektora, który w wypadkach, gdy zamieszkom nie może zapobiec bez uchylania autonomii — wezwać może policję. Cóż, kiedy dotychczas, mimo licznych zajść, żaden z p. rektorów z uprawnień tych nie skorzystał". P. Zieliński również uważa za konieczne „automatyczne wkraczanie policji na teren uczelni, przy każdej próbie zakłócenia porządku".

Wobec więc dość ostrego przemówienia prof. Ujejskiego, popartego nawet przez część młodzieży, wobec realizacji zapowiedzianych represyj, a nadewszystko umieszczonych w pismach wyjątków, mającej dopiero podlegać dyskusji w Sejmie, ustawy — opinia publiczna nastawiona była na wprowadzanie zmian idących w kierunku ograniczenia swobód akademickich i wzmocnienia egzekutywy władz uczelnianych w stosunku do studentów. Oczywiście, nie brakło do tych projektowanych reform, komentarzy, walczących o swobody dla uczelni, zamiast kontynuacji działalności braci Jędrzejewiczów. Narazie jednak sprawozdania sejmowe wskazują na rozszerzenie autonomii w punkcie dotyczącym zwijania katedr profesorskich (obecnie tylko na wniosek rad wydziałowych), oraz przez przywrócenie autonomicznego charakteru sądom dyscyplinarnym. Ale sprawy te nie są najważniejsze dla młodzieży. Bardziej interesuje ją los zawieszonych organizacyj studenckich.

Znana już nam jest reakcja młodych na zawieszenie działalności organizacyj — protest przeciw krępowaniu zainteresowań politycznych i publicznych, dowodzenie niezbędności równoległej pracy naukowej i społecznej, szkodliwości zasklepiania się w fachowości i t. d. Obecnie znów ta sprawa odżywa — jest jednak zbyt aktualna, pisma młodzieżowe nie zdążyły jeszcze wypowiedzieć się o niej po raz drugi. Mam przed sobą dwa artykuły b. O.N.R. — z „ABC" dn. 23 i 29.V, omawiające „Autonomię szkół akademickich" i „Samorząd studencki". Pierwszy obawia się wprowadzenia postulatu nieusuwalności profesorów przed usunięciem tych, których nie powinno być na wyższych uczelniach tj. masonów i żydów. Domaga się, podobnie jak drugi, przywrócenia całkowitej autonomii nietylko dla profesorów, ale i dla studentów. Miałaby ona wyrażać się w „całkowitej swobodzie brania udziału w życiu społecznym i organizacyjnym młodzieży akademickiej". — Nie dopuściłoby to do spychania młodzieży w podziemia życia politycznego, bądź do odzwyczajania od myślenia o sprawach ogólnych. Domaga się również drugi artykuł dobrowolności i samodzielności organizacyj uczelnianych i możności zakładania organizacyj międzyuczelnianych. Silnie przeciwstawia się projektom stworzenia przymusowych dla studentów, organizacyj wydziałowych i ingerencji Ministerstwa w sprawy wewnętrzne życia akademickiego, w które mogą mieć wgląd jedynie władze akademickie. Projekty te dotychczas wcale nie były omawiane w Sejmie, prasa podnosi ten fakt jako rezygnację Ministerstwa, a tym samym niewątpliwy sukces młodzieży.

Czy niewątpliwy? Przekonamy się z dalszych obrad i ostatecznego sformułowania ustawy. *W. K.*

II. Konsolidacja

Jednym z najważniejszych zagadnień wewnętrznej polityki państwa polskiego jest ostatnio konsolidacja. Hasło zjednoczenia narodowego, rzucone przez płk. Koca, już przez to samo było wartościowe dla społeczeństwa, że poruszyło opinię, wywołało zastanowienie się nad istotnymi problemami państwowymi. Od chwili ogłoszenia deklaracji prasa wszystkich kierunków omawia cele i zadania, możliwości i sposoby jej realizacji, przyczyny ewentualnego niepowodzenia i t. d. Cenne są tu głosy affirmacji, równie, a może bardziej cenne głosy pozytywnej krytyki. Zagadnienie to odbiło się szeroko i głęboko w opinii młodego pokolenia, choć deklaracja nic o nim nie wspomina — świadczy to o zainteresowaniu sprawami publicznymi, jak również o wyczuciu ważności idei. Podobnie jak starsi — młodzi uznają bez zastrzeżeń dobro i znaczenie akcji zjednoczenia dla Polski. Bardzo licznie zgłaszają w swych pismach gotowość do współdziałania, do przeprowadzania akcji na własnych terenach. Liczne pisma młodzieżowe, szczególnie lewicowe, zwracają uwagę na prowadzoną przez nie już oddawna propagandę jedności ideowej młodego pokolenia; mogą się nawet pochwalić jednym realnym osiągnięciem — powstaniem w r. ub. „Frontu Młodej Lewicy" — niestety zresztą tylko powstaniem. Próby bowiem zorganizowania wspólnego frontu dla przeciwdziałania wichrzeniom akademickim ograniczyły się do kilku dorywczo zwołanych wieców i zebrań oraz zredagowania wspólnie podpisanych protestów. Te uprzednio rzucone hasła jednoczenia się odżyły obecnie we wzmożonej formie: jedne pisma motywują to patriotyzmem, inne chęcią wzmożenia własnej powagi organizacyjnej, jeszcze inne poprostu bojaźnią przed wzrastającymi siłami przeciwnika. W każdym razie niezależnie od wskazywanego bezpośredniego celu wytykały własne błędy t. j. rozbicie organizacyjne, rozpolitykowanie, nieład wewnętrzny, a wskazywały na przykładową siłę jedności innych ugrupowań. Po jakimś czasie sytuacja się diametralnie odwróciła. Każda z organizacyj, nie negując ważkości idei konsolidacyjnej, usiłuje teraz udowodnić przeciwnikom ideowym swą, już dokonaną jednolitość i zwartość. Tak więc młodzież narodowa z okazji np. wyborów do Bratnich Pomocy pisze z dumą o swym zwycięstwie jako o dowodzie dokonywującej się w jej szeregach szybkiej konsolidacji. Młodzież lewicowa znów skrzętnie odnajduje kłótnie wśród „narodowców", aby na tym tle wykazać barwniej własne zjednoczenie. Większość zresztą publicystów stwierdza, że konsolidacja młodzieży jest łatwiejsza i bliższa realizacji niż starszego pokolenia. Sprzyja temu ciągła ewolucja poglądów młodych, wyrażająca się w coraz bardziej zbliżonych sformułowaniach programowych różnych ugrupowań, w powolnej, ale nieustannej radykalizacji prawicy i nacjonalizacji lewicy, w identycznych poglądach na zagadnienie obrony narodowej, konsolidacji, armii i t. d.

Wobec tak pocieszająco przedstawionej sytuacji wywołują zastanowienie takie fakty jak: coraz to nowe rozłamy w organizacjach (Frakcje Z. P. M. D. i Legionu Młodych; ostatnie zajścia na Jasnej Górze — tym karygodniejsze, że zaszłe podczas pielgrzymki religijnej i to pomiędzy ugrupowaniami o pokrewnej ideologii (O. N. R. i N. D.); wzajemne „podstawianie sobie nóg" w pracach organizacyj; efemeryczność i niski poziom prasy młodzieżowej oraz niezbyt „po koleżeńsku" prowadzone polemiki, przechodzące we wzajemne obrzucanie się obelgami; i t. p.).

Jak to sobie wytłumaczyć?

Sięgnijmy tu do artykułu H. Puziewicza (w Nr. 7-8 „Młodej Wsi"), który choć odnosi się do stosunków wiejskich zawiera szereg spostrzeżeń słusznych i dla innego terenu. „Młodzież" według autora „jest w różnych organizacjach jednym i tym samym materiałem dobrym, który biorą ludzie zewnątrz na złe budowle". A zatem rozbieżność interesów tkwi między centralami, które gotowe są na zaprzepaszczenie samej istoty pracy wychowawczej dla celów innych, a mówiąc wprost celów politycznych, często nawet mafijnych".

Ta teza zgadza się całkowicie z podkreślonym przez młodzież złem, wyrządzanym przez starszych, wyzyskujących ją dla własnych rozgrywek politycznych. A przecież nie kto inny tylko ludzie już nie związani z terenem akademickim przewodzą organizacjom i nadają młodzieży kierunek działania. Nie kto inny tylko oni prowadzą licytację haseł, sieją nienawiść i szerzą zakłamanie. Przypomnijmy sobie bowiem z prasy zarzuty dowodzące bezpośredniej zależności organizacyj młodzieży od organizacyj

pokolenia starszego lub nawet tylko działalności według dyrektyw „starszych kolegów".

Czego to dowodzi? Tego, że, gdyby młodzież sama stanowiła o sobie, konsolidacja, a przynajmniej współpraca młodzieży mogłaby stać się szybko faktem. Bowiem „doły" są zgodne w najważniejszych punktach i byłyby napewno zdolne do daleko idących ustępstw dla dobra państwa, Narodu, idei. Inaczej z „górami" — które jednak w większości wypadków nie są młode. Chodziłoby więc o to, aby młodzież uniezależniła się od szkodliwego, jątrzącego wpływu czynników starszych, a ci starsi zrozumieli swą rolę: zostawili młodym swobodę i niezależność, ofiarowując wzamian zato doświadczenie, uczciwą pomoc i radę.

Kwestia nie jest tak prosta jakby się wydawało, trudno więc silić się na wydawanie zdecydowanego o niej sądu. Ty mniemniej uważamy za wskazane szukanie odpowiedzi na te problemy, zastanowienie się nad ich rozwiązaniem, dla wykreślenia dróg własnego postępowania. *W. K.*

St. harc. obóz phm.

Wydz. st. h. GKHrzy organizuje w lipcu b. r. (6 — 20) starszoharcerski obóz podharcmistrzowski. Obóz ten odbędzie się w pięknej górzystej partii Wschodnich Karpat, w miejscowości Ardzeluża k Worochty. W obozie mogą wziąć udział absolwenci kursów podharcmistrzowskich o specjalizacji st. harcerskiej i kierownicy pracy starszoharcerskiej (chodzi tu w pierwszym rzędzie o kierowników Wydziałów st. h. Kom. Chor. i kierowników Kręgów st. h.).

Obóz ten, mając za zadanie zgrupować aktualnych kierowników pracy st. harcerskiej, zapozna uczestników z całością wytycznych organizacyjnych i programowych starszego harcerstwa.

Jest on w jednym z etapów wzmacniania ruchu starszoharcerskiego.



Harc. Ośrodek Żegl. nad j. Narocz. *fot. Rozwadowski.*

Arkady Friedler: Kanada pachnąca żywicą. (1937).

Książkę tę czyta się dosłownie jednym tchem. Czyta się ją tak, jak gdyby to nie był opis podróży po Kanadzie, ale opowiadana z porywającą swobodą, bajka, która odrywa nas od rzeczywistości i pozwala ulecieć w krainę poezji, marzeń i dziecięcych rojeń o dalekich lądach.

Nie wiadomo, co piękniejsze jest w tej książce, opis życia ginących, czerwonoskórych szczepów, czy wzruszające opowieści o niezwykłych, pełnych charakteru ludziach, obrazy z puszczy, czy z takim uczuciem przedstawione zwyczaje zwierząt. A wszystko to niemal malowane słowami, prostymi, jak zasadnicze barwy. Cała książka owiana jest jakimś młodzieńczym urokiem, szlachetna w każdym calu, przemawiająca do naszych dusz jasnością i wdziękiem języka, treści i obrazów. Życie tutaj tętniące podobne jest do przygód harcerskich, rycerskie, odważne i pogodne i tak bardzo w stosunku do wszystkich istot braterskie, *„jakgdyby w tym samym magicznym blasku kąpali się wszyscy: niezłomny La Salle i nieszczęsny Logan; bystry Jean Martin i biedna Pokahontas; milioner Szyszka i stary Indianin John Iserhoff; i wierny pies husky, mądre bobry, kochająca niedźwiedzica, płaczące niedźwiadki i pachnące żywicą świerki...*

Maria Piskorska.

Dr. M. Grażyński: Z moich wędrówek i przygód (wyd. „Na Tropie").

Jest to zbiór opowiadań, drukowanych w piśmie harcerskim „Na Tropie". Pięknym stylem opisane przygody zawierają także obok momentów czysto estetycznych, głębokie myśli, które nasunęły się autorowi podczas przeżyć na łonie przyrody. Przytoczę tu parę: *„Chcemy dać, a więc damy Polsce ludzi z nad morza, ludzi o wesołym i dobrym uśmiechu, ale nieustępliwych w walce i twardych w rzetelnej pracy"* (str. 50). A trochę dalej na str. 51: *„Byłoby błędem u samych podstaw naszych robót, gdybyśmy w duszach młodzieży nie zaszczepiali tęsknoty za najpiękniejszymi ideałami, gdybyśmy unikali śmiałego zarysowania obrazu tej Polski, którą chcemy stworzyć w miłości i własnym trudzie".*

Książka ta spełnia jeszcze jedno zadanie, a mianowicie ukazuje nam człowieka, sprawującego wysoką władzę państwową, nie od strony jego urzędu, ale takiego, który jest bliskim młodzieży przez swe głębokie odczuwanie przyrody, przez osobiste branie udziału w pokonywaniu trudnych warunków wędrowniczych, a wreszcie przez odsłonięcie młodzieńczej duszy w swych przeżyciach z lat dziecinnych.

Przy rozlicznych zaletach tej książki nie można jednak pominąć małego niedopatrzenia stylistycznego, psującego nastrój bezpośredniości tych opowiadań. Mam tu na myśli, niezgodne z duchem języka polskiego, niepotrzebne używanie w pewnych wyrażeniach zaimka w pierwszej osobie. Należy w końcu zaznaczyć, że książkę ozdobiono pięknymi ilustracjami i w ogóle nadano jej miłą szatę zewnętrzną.

Maria Piskorska.

Komitet Redakcyjny „Brzasku"

Jednocześnie z powołaniem phm. A. Wasilewskiego na stanowisko redaktora nacz. „Brzasku" i hm. I. Lewandowskiej na redaktora odpowiedzialnego i wydawcę pisma w imieniu Z. H. P. — Naczelniczka Harcerek i Naczelnik Harcerzy powołali Komitet Redakcyjny w następującym składzie:

hm. Natalia Hiszpańska,
hm. Wiktoria Piotrowska-Dewitzowa,
hm. Ludwik Bar,
hm. Tomasz Piskorski,
hm. Jan Maria Wróblewski.

Na sekretarza redakcji dokooptowany został phm. Kempisty Henryk.

Komitetowi Redakcyjnemu przewodniczy Redaktor nacz. lub w jego zastępstwie Redaktor odpowiedzialny. Komitet Red. współdziała z Redaktorami jako kolegialny organ doradczy i opiniodawczy.

Fundusz prasowy „Brzasku"

Na fundusz prasowy „Brzasku" w dalszym ciągu złożyli: B. Lövenherz - żabicka — 10 zł., A. Kamiński — 10 zł., B. Łucznik — 5 zł., P. M. Puciata — 10 zł., Z. Trylski — 10 zł., T. Łopatecki — 5 zł., J. Bielec — 5 zł., C. Komocki — 5 zł.

Podstawą ideowej niezależności pisma jest jego niezależność materialna.

Wszystkich naszych przyjaciół prosimy o finansowe popieranie „Brzasku". Wpłaty składek i prenumeraty należy dokonywać na konto P. K. O. 1.550.

Następny, podwójny numer za sierpień i wrzesień ukaże się 15 września b. r. Materiały do tego numeru należy przysyłać pod adresem naczelnego redaktora do dnia 31 sierpnia b. r.

Redakcja specjalnie prosi o listy, reportaże, wrażenia i fotografie z licznych w tym roku podróży zagranicznych.

Redaktor naczelny: Antoni Wasilewski, Wilno, ul. Mickiewicza 1 m. 7. Administracja: Warszawa, Wiejska 3.
Prenumerata: Roczna 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr.: Na konto **P. K. O. Warszawa 62288 „Na Tropie"** (z zaznaczeniem celu wpłaty).
Wydawca w imieniu Z. H. P. i redaktor odpowiedzialny: Irena Lewandowska. Druk. „Lech" Koszykowa 33. Tel. 8-90-66.